

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8, z odniesieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miast Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 kop. 60, rocznie rs. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
 Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
 Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłaty przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryferycznych.

Sprzedają pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

T E S T O W I: **POLITYKA:** Co będzie? — Tydzień polityczny. — **ODCINEK:** Brolis. Z notatek starego kawalera (c. d.). — **ZYCIE SPOŁECZNE:** Dzierżawcy. — Rozwój Warszawy. p. A. Munt. — Pamiętnik. — **BADANIA NAUKOWE:** Gromada ora-dzika, IV, p. L. Krzywickiego. — **LITERATURA I SZTUKA:** Literatura angielska, p. L. W. — Notatki literackie i artystyczne. — **POEZYE:** Nekrotny rzymskie, p. Maryn Konopnicką. — **SPRAWY EKONOMICZNE:** Listy z wystawy berlińskiej, III, p. H. F. — Wystawa w Niższym Nowogrodzie, III, p. Zen. Piet. — W dali. — Kronika. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Szanownym Abonentom kwartalnym przypominamy nadchodzący termin przedpłaty.

POLITYKA.

Co będzie?

— Dnia 14 —

Nieszczo w roku przeszłym margr. Salisbury zagroził Turcyi upadkiem. Gdyby Turcyja, gdyby ten organ, który za nią myśli i działa, miał w sobie tyle żywotności, żeby na straszno alowo drgnąć — nie byłoby ani manifestacji ormiańskich z d. 30 września r. z., ani dalszych rzezi w Armenii, ani walk na Krete, ani sierpniowego wroscie krwi przelewu; i nie potrzebowałyby też dzienniki angielskie wydawać hasła: „złożenie z tronu, rozbiór“, albo zabawiać się w mrzonkę wspólnej przez wszystkie wielkie mocarstwa okupacji terytorium tureckiego „dla wprowadzenia niezbędnych reform.“ Reformy te sama Turcyja, sam sultan by wprowadził i nie byłoby ono darem Danów, jakim musiałaby być brodziestwa na ostrzach bagnotów podane. Ale groźba przewiodła nad głowami stambulskimi, jak marny wiatr, sprowadzając jeszcze szkocki wroscie zamierzonymu przeciwny. Abdul-Hamid, zamiast poznać niebezpieczeństwo i porwać się do ratunku, zaczął się pławieć we wspaniałości swej władzy, z dziecinną wiarą w tę dziecinną zabawkę — i pławi się wciąż, myśląc tylko o uratowaniu siebie, swojego majestatu, swoich pałaców, haremów i skarbów, z ubogiego państwa wycisnąć tych. Dawno już nie było w dziejach przykładu takiej tragicznej lekkomyślności.

Dwadzieścia lat panowania dzisiejszego sultana wpłynęły zgubnie na sam naród turecki. Ofnął się on i zatepił w swym wstępczności; to ziarna postępu, które w nim za Midhata kiłkowały — zmarniły bez śladu. Islamizm, dobry w epoce podbojów, jako rozpędowa siła, na epokę osiadłego życia państwowego, w nowożytnej Europie, przy niemiłkich z nią stosunkach, stał się musiał prawdziwym przekleństwem, o ileby się nie poddał dnochowi czasu i nie przejął trzeźwym, politycznym rozsądkiem. Dzisiejszą Młodą Turcyę, równie jak starą, toczy rak obłądu, zaskanijającego niebezpieczeństwo, — niemoce, niezdołnej chęci, gdy potrzeba działać. Sama dziś już Młoda Turcyja, niema stronnictwa postępowego, któryby chciał państwo Osmanów choćby tylko w teorii przekształcić i do dalszego życia uzdolnić. Sam islamizm, utraciwszy moc burzącą, wyżył się i mocy obronnej. Nie zaplonio już fanatyzmowi, wprawiającemu w szal, wstrząsającemu do głębi i z głębi te dobywającemu ostatnich sił dla obrony życia. Jest to już dzisiaj zastalo bęgnisko, nie wulkan, czekający tylko swój chwili, aby wybuchnąć. Dwadzieścia lat temu mogło być jeszcze inaczej: dziś rozbiór Turcyi spełniłby się z niesłychaną łatwością: pobicie wojska wystarczyłoby do podbicia państwa.

Operacja rozbioru byłaby już teraz w biegu, gdyby nie to, że Europa nie może się zgodzić między sobą na podział lupy. Dopóki traktaty lub fakta nie dadzą odpowiedzi na pytanie: co kto weźmie? — Abdul Hamid będzie mógł rozkoszować się swą władzą w swoich Ildiz-kioskach. Z poca wszystkich jawnych działań dyplomacyi europejskiej w Stambule, z poca pozorów polityki, zmierzającej do utrzymania Turcyi, przegląda palnąjące postanowienie położenia kresu jej życiu politycznemu. Kto pierwszy ten lepszy: rozstrzygnięcie sporn o pierwszeństwo do pełnego stopnia będzie i rozwiązaniem za-

gadnienia: kto obejmie spadek po Turcyi, i jacy będą spadkobiercy? Sama naturczność obecna Anglii, rwąca się ku rozbirowi, zrodziła się z obawy pokrzywdzenia przy podziale, i jest może tylko zaproszeniem do walki, do traktatu rozbirowego, któryby Albionowi jak największy łup zapewnił. Nie to drobności, to lupiniki mądrości dyplomatycznej, które nam przynosi telegraf w tych lub awych faktach i fakciakach, notach i notkach, ustalonych lub pisanych — stanowią treść działalności rzeczywiście historycznej nad Bosforem w chwili obecnej; ale to zamysły i przygotowania, spory i układy, namowy i zaręczenia, które się niechylają z pod gadulstwa telegrafu — a spełniają za kotłą dziejów.

Anglia pierwszeństwa mieć nie będzie; nie kuszą się nawet o nie Austro-Węgrzy Anglikom przypomniał lord Rosebery, jak w r. 1895 Rosya stanowczo oświadczyła, iż nie pozwoli Anglii na prowadzenie względem Turcyi polityki czynnej na własną rękę. Jest to pewnik nasuńdziej, nie dla samej tylko Anglii postawiony. Dążenie do otworzenia i objęcia spadku po Turcyi z jaknajmniejszym krwią rozlewem — a jaknajwiększym jego umiędosewieniem — utrzymuje w dyplomacyi skłonność do wzajemnego porozumienia się, a zarazem chęć utrzymania *status quo*, dopóki się przysiali spadkobiercy nie porozumieją. Dopóki się nie wyłonią ostateczne i mgławicę ządz, wszystkimi wstrząsającymi. Dwudzielnosc polityczna Europy wskutek ciężnion bądź do Niemiec, bądź do Francyi przejawia się i w rozwijaniu sprawy tureckiej.

Tydzień polityczny. W Stambule sultan chodzi w drucianej kossuli, którą wdziewa na swoją zwykłą już czapkę dla gwardy. Powydział najzuładszych nawet, pozmieniał furcye palacową. Przysłaje nasłuchając i dży — ale się o najdrobniejszą szczyptę swej władzy targuje. Anglia, jak wiadomo, straszny go wpłynięciem na Dardanele, które dwaj szczytaczowie, uproszeni przez niego, w zeszłym tygodniu zwiadzali; warowale tamtejsze są już wzma-

cinano według wskazań owych dwóch rzeczoznawców. Okręty mocarstw gromadzą się to w Salonic, to w Mitylene na Lesbos, to w odnodze Bessa w Azji Mniejszej, to w Cypru wreszcie i w Pireusie. Dzienniki angielskie radzą Salisbury'emu działać zgodnie z p. Nelidowem: oddać choćby Cypr, a Konstantynopol zrobić portem wolnym, rzem w rodzaju wolnego miasta, i pracować dalej dla utrzymania Turcji, dopóki się da, a rozebrania, gdy się już nie da. Inne organa widzą same korzyści bez żadnych strat w porozumieniu się Anglii z Włochami i Stancami Zjednoczonymi. Francuzi znowu dziennikarstwo zerka w stronę Egiptu i dopomina się kongresu. W Stambule nie wiedzą, co będzie, nie wiedzą co zrobą jutro jeśli da nich za nęgl wieków. Rząd niemiecki, sułtan tylko się jeszcze trzyma, wojsko, softowie i ulemowie.

Na Kulę przybyło 14,000 posiłków. Weyler namyśla się, czyby nie zabronić sprzątu trzcin — do brzy ekonomista, a finansista to już znakomity! Tymczasem na nadzieję z następującej partii przyrzanej zduścis smoka buntu i uratować perłę Antyllów dla swej ojczyzny.

Kanceler Hohentho, bawiący w Salzkammergacie, wyjechał na cesarza zmiłny w kodeksie procedury sądowej dla wojdy Pod tym warunkiem pozostał. Wilhelm II może nie da tyle, ile zapowiedział jego kanceler, ale już samą potrzebę znał. Gen. Hahnke musiał uleść, skoro uległ i co.

ŻYCIE SPOŁECZNE DZIERŻAWCY.

Dziś niemal wyłącznie zwracamy uwagę na jedną formę rolnictwa: gospodarke bezpośrednią właścicieli ziemskich. Jeżeli więc apalają jako kłesi na tę ważną gałąź produkcji, jeżeli niepełnością układają się warunki rynków międzynarodowych, widzimy tylko „ziemiannina“ pod tym ciężarem, jego troski i niepowodzenia bierzemy do sorea, zapominamy zaś zupełnie o innej grupie kierowników warsztatu rolnego: dzierżawcach. Pisaliśmy o nich, zdaje się, przed dwoma laty, gdy weszła na porządek dzienny sprawa zniesienia tenuty w kraju

południowo-zachodnim. Od tego czasu do zwrotnych i zewnętrznych zmian ekonomicznych zasło: zreformowano kredyt bankowy i uprzętlapno go rolnikom, otworzono kredyt melioracyjny, rozstrzygnięto blw wniesiono do przejrzenia wielę kwestyj taryfowych, wprowadzono częściowo monopol spirytusowy. Wszystkie to bardzo blisko dotyczy rolnictwa, a więc i wogóle pracowników na tej niwie; tymczasem my zawsze i wszędzie widzimy tylko właściciela ziemskiego.

Zobaczmy, kto jest dzierżawca i jakie on zajął stanowisko w przemyśle rolnym. Dzierżawę rozszkoryli się na znaczny przestrzeni państwa, zarówno w guberniach środkowych, jak i wschodnich, najbardziej zaś w południowo-zachodnich i zachodnich, wreszcie i w gub. Królestwa Polskiego. Jeżeli zechemy szukać przyczyn tego zjawiska, znajdziemy ich kilka: W dzierżawę są oddawane dobra wielkie i małe. Pierwszo dlatego, że właściciele albo sami nie czują dostatecznej energii do wglądania w maszyneryj rolną, albo mieszkają w miastach, utrzymując się tam bądź z procentów, bądź z urzędów. Wogóle zaś pobudką tu jest uproszczenie tej maszyneryi, chęć pozbycia się ryzyka i niedoborów. Mniejsi również chętnie uciekają się do tego środka, uważając go za jedyny punkt wyjścia z ciężkich warunków ekonomicznych. Wydzierżawiający bowiem majątek, sami szukają chociaż skromnej posadki, która wraz z tenutą dzierżawną daje jakieś środki istnienia. Właściciel najczęściej nie wnika w to, jak dzierżawca będzie gospodarował na jego ziemi. Chodzi mu tylko o to, aby jak najwięcej dał. Dzierżawca zaś, dając więcej, niż może, stara się sposobem rabunkowym ciągnąć zyski z ziemi cudzej; wszystko mu jedno, co tam po sześciu lub dwunastu latach pozostanie, byle miał do chodu, wystarczający na utrzymanie i opłacenie tenuty. To jeden z ważnych czynników wyniszczenia majątków ziemskich.

Na szczęście bardzo wielu dzierżawców stanowi inną kategorię. Są to ludzie pracowici, rzetelni, umiejący gospodarować i tak dbający o cudzą ziemię, jak gdyby była ich własną. Ci bodaj podtrzymują przez długi szereg lat tę formę gospodarstwa, gdyby bowiem wyszły byli tylko rabusiami i nie mieli pojęcia o agronomii, to już dawno by upadła własność ziemska, oddana w dzierżawę. Nie mamy szczegółów statystycznych w tej mierze, ale z tego, cośmy w różnych okolicach kraju osobiście widzieli, oraz z informacji inną drogą zdobytych, przychodzimy do przekonania, że dzierżawca coraz bardziej zapoznawany i że zatem trzeba się z nim liczyć, gdyż stała się ona ważną dźwignią rolnictwa. Większa część dóbr ordynackich tudzież innych dużych majątków przez cały lata pozostają w dzierżawie. Tymczasem w prasie i w instytucjach poświęconych sprawom ziemianstwu, rozlega się tylko jeden chór skarg właścicieli ziemskich, bezpośrednio gospodarujących, na ciężkie czasy, na przesilenia, taryfy, niedogodności kredytowe, brak nowych ulg w splatach rat itd. O tom, w jakich warunkach pozostają dzierżawcy, z jakimi trudnościami i niepowodzeniami muszą się borykać, nie nie wiemy, bo dzierżawcy, jako gospodarze na cudzej roli, nie mają żadnej rejoniki maturalnej, nie biorą udziału w towarzystwach rolniczych, zjazdach, nie mają swych przedstawicieli u steru rolnictwa. Ponoszą oni te same niepowodzenia, co i właściciele gospodarujący sami, cierpią skutkiem nieprzejawianych zmian na rynkach, nieurodzajów, gradów, suszy, ulegając spekulacji i przy tem wszystkim dźwigając jeszcze jeden ciężar: tenutę, rzadko gdzie i kiedy zniżaną skutkiem przesilen ogólnych. Praenja pojedynczo, w osobobieniu, borykają się z niedostatkami pieniężnym, o ile nie przyjdzie z chwilową pomocą lichwa; częstokroć pomimo doświadczenia i wiedzy agronomicznej, nie mogą prowadzić go-

2)

BROLIS.

Z NOTATEK STAREGO KAWALERA.

Lubie Bunecyna, niby taki cichy, ale głowa nie da pozosty. Ociośał dziś Ignacego na ostery kunty. Rozmawiano o wychowaniu dzieci. Ignacemu to w graj! Przeszydował o tym przedmowie wszystkie traktaty i doszedł do przekonania, że działwie wszystko wolno, to też harmler u niego w domu nieposłodzi. Wspomniano coś o zniesieniu społeczeństwa. Małomówny Bunecyn wpadł w zapł.

— Nie ma o czem mówić! — zawołał — Można rozprawiać tak blw owak o rzeczy istniejącej, społeczeństwa zaś, przynajmniej w świecie cywilizowanym, niema. Są kółka, warstwy — nazwijcie, jak chcecie, ale wszystko to łącznie z sobą połączone społeczeństwem nie tworzy, interesy bowiem warstw częstokroć bywają wbrew sobie przeciwne.

— Słusznie — zanurzył dogmatycznie student.

— A dlaczego tak się dzieje? — ciągnął Bunecyn — Nietrudno odpowiedzieć: ile jest gołęb, tylu wychowańców, każdy w swem

kółku zaszczenia inne poglądy, inne zasady. Skończy się wreszcie, jak w Babilonie, zmieszaniem, tylko nie języków, ale przekonań, do takiego stopnia, że członkowie społeczeństwa przestają siebie rozumieć. Posiadamy już obecnie dla różnych warstw kilka etyk, kilka prawd wzajemnie sprzecznych, a gdy ich ilość wzrośnie się powiększy, urzemy gromadę jednostek, ale nie społeczeństwo.

Anzelm, aby dodać oliwy do stygnącego ognia, zapytał:

— Na każde zo jest jakieś rade; bez wątpienia i w tym względzie można odnieść sposób dla zażegnania burzy.

— Można... i bardzo prosty: powinniśmy jak w Sparcie wychowywać dzieci jednakowo i pod dozorem meków znanych ze swej prawości i jasných poglądów, nie zaś celiwych niewiast.

Dalibądź spótkój zbituliwój Sparcie! — zawołał Ignacy. — Tam dzieci wale zabijano; jeżeli więc brać wzór, to we wszystkim; tylko pytanie, koby się dziś podjął mordowania niemowląt?

Ocz! — zanurzył dogmatycznie student — dla dobra społecznego jabyśmy się podjął. Wszyszcysy osłupieli, tylko Anzelm zadowolony podkaszylej miejsca. Spojrzałem na studenta uważniej i pomyślałem: Mogłby, rzeczywiście mogłby, z tą flagą, z przekonaniem, że samobójstwo jest darem — mogłby...

Przerwijając ciszę, zapytałem: — Podług pańskiego przekonania i zaobójstwo podobno jest wciąż niezłą rzeczą?

— Zabójstwo jest złem — odparł — ale nie zawsze. Jeżeli trzeba, więc trzeba.

— Co to znaczy — trzeba? — przerwał Ignacy — Jaką miarą, będziecie mierzyć? Kto nie dał życia, niema prawa go odbierać. Oto jest jedyny słuszny pogląd.

— Może to i prawda — wycedził student — ale podług tej logiki wszyscy jesteśmy zabójcami! Ja sam np., chociaż nie dalem żadnemu komarowi życia, gdy mi dokoczyłaś łutem, zabijam ich sporo — i nie dlatego, abychm zwał do tego ochotę, ale skoro trzeba, więc trzeba.

— Moj panie — przerwał Ignacy opryskliwie — mówiliśmy o człowieku, nie o komarach.

— Owszem, mówiliśmy o tem, że skoro nie dalem życia, nie masz prawa odbierać — rzucił od niechcienia student, zapalając papierosa.

Ignacy już nie słuchał. Miotając się po pokoju, mruksał:

— Piękne zasady! Jeden wbrew naturze, która daje matkom niemowlęta, radei je wnet odbierać i odlewać z nich podług pewnego wzorku szereg cynowych figur — i to ma być społeczeństwem; drugi gotów wszystko, co tak lub owak nie przystawało się do miary, morderować, a my najspokojniej sobie słuchamy i gotowimy przyklaskiwać.

spodarki postępowo, intensywnie, bo brak im narzędzi rolniczych, maszyn ulepszonych, nawozów i wogóle środków na przeprowadzenie jakichkolwiek melioracyj.

Właściele wielkich majątków, którym nie zależy na tem, kto będzie im płacił procenty od danej części kapitału, a natomiast zależy na dobrej gospodarce w ich folwarkach, mogliby przyjąć dzierżawcę z pomocą, którą należałoby zorganizować systematycznie. Mianowicie właściciele tacy przyniesliby wielką ulgę dzierżawcom z korzyścią i dla siebie także, gdyby zaczęli nabywać maszyny i narzędzia rolnicze i sprzedawać je na raty dzierżawcom. Ponieważ oni muszą częstokroć za bezcen zbywać zboże nawet przed sprzętem, więc i tutaj pomoc byłaby pożądana: wioły właściciele mogliby zakładać spiżarnie, przyjmować do nich zboże z zaliczeniem dla dzierżawców, którzy tym sposobem uwolniwszy się z zależności spekulantów, spokojnie wycofawaliby pomyślniejszej chwili na rynkach. Wreszcie niedozwonną jest rzeczą wyrobinie dla nich kredytu bankowego, czy to z poręką właściciela, czy też w innej jakiej formie.

Dotychczas wioły właściciele „kłaczów” dzierżawionych nie pomyśleli o żadnych ulgach w tej mierze i jeżeli niektórzy z nich odroczyli raty lub zniżyli tonyty z powodu ciężkich warunków rolnictwa, to już uważają, że wszystko zrobili, a co ważniejszą — że stali się filantropami. Tymczasem stosunek dzierżawcy do właściciela nigdy nie był i nie jest oparty na filantropii, lecz na wspólnym interesie. Jeżeliby on był dobrze zrozumiany, właściciele nważlibyliby bardziej położenie dzierżawców i nie doszłoby może do tego, do czego doszło dziś w wielu miejscowościach: że oona dzierżawna pomimo dobrej ziemi, znaczenie spada; że dzierżawcy, doczekawszy się zupełnego bankructwa, poniekąd, zostawiający swój lichy inwentarz, że zubożonych i opustoszonych

przez nich folwarków nikt inny, ogólniejszy, wziąć nie chce.

Środki powyższe proponowane nie mogliby wszakże dotyczyć znacznej liczby gospodarzy na ziemi wynajętej u mniejszych właścicieli, bo ci — sami wiecznie goli i żądni grosza, ani tenuty nie zniżą, ani zaliczek na zboże nie dadzą, ani wreszcie nie ułatwią nabywania maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów itd. Tutaj jedynym ratunkiem, mniej więcej skutecznym, mogłaby być organizacja zsolidaryzowanej pracy. O takiej właśnie organizacji myślał jeden z młodych agronomów. Pomyślny, nigdzie nie ogłoszony, a nawet nie utrwalony na piśmie, właściciel w samej zasadzie nie jest nowym. Projektodawca marzył mianowicie o tem, ażeby na szerokiej przestrzeni kraju związać dzierżawców wspólnością interesu, ułatwić wzajemne wyszukanie i branie w dzierżawę majątków, zdobywanie rynków, sprzedaż produktów rolnych itd. Myśl tę można dalej rozszerzyć i nadać jej więcej cech praktyczności. Spółki ziemianiskie, działające na szerokiej przestrzeni kraju, tj. takie, które nabywałyby i dzierżawiłyby grunty w różnych miejscowościach — projektowane już u nas przed paru laty. Urzeczywistnienie zaś takiego przedsięwzięcia dawałoby większe szanse powodzenia gospodarce rozproszonej, niż skupionej w jednym miejscu; bo gdy np. w pow. Augustowski gran lub pasorzyt zniszczył psiewy, to w gub. Kieleckiej plony mogą być pomyślne i opłacą straty poniesione gdzieśindziej. Spółki takie pod względem technicznym miałyby trudności wielkie do zwalczania i mogłoby zdobyć względnie trwałe podstawy tylko w takim razie, gdyby do nich przystąpili ludzie dobrani pod każdym względem. Przedsiębiorstwo rolne należałoby wtedy traktować już jako spółkę akcyjną, z zarządem wybieranym z członków i z siedzibą w jakimś dogodnym ognisku. O takim zsolidaryzowaniu dzierżawców dai-

siejszych, złożonych z ludzi rozmaitych pod względem poziomu umysłowego i uzdolnień fachowych, marzyć niepodobna.

Nie biorąc atoli dosłownie powyższej formy organizacyjnej, możemy śmiało twierdzić, że praca dzierżawców, oparta na poczuciu wspólności interesów, dałaby się urzeczywistnić. Należałoby tylko zawiązywać spółki nie wyłącznie dzierżawcom, lecz i właścicielom samodzielnie gospodarujących. Spółki takie, na celu kołwieskiej i innych, miałyby na warsztaty bezpośrednie od wytwórców narzędzi, maszyn rolniczych, inwentarza i wszelkich innych przedmiotów; z drugiej zaś strony zawierzywanie bezpośrednich stosunków z większymi rynkami, zakładanie wspólnych fabryk i przedsiębiorstw, wyjednawanie pożyczek bankowych na melioracye itd.

Taka solidarność dzierżawców i właścicieli ziemskich, zarówno wielkich, jak i małych, i poczucie wspólności potrzeb mogłoby wpłynąć na zasilenie rzęsz pierwszych żywiołem dzielniejszym, ludźmi ukształconymi i zdolnymi. Bo ci wyszyby agronomowie, którzy pokonywali specjalne zakłady naukowe i odbyli praktykę rolniczą po to, ażeby pozostać licho płatnymi oficjalistami, mogliby wziąć się do pracy niezależnej i korzystniejszej, jako dzierżawcy. Wogóle zaś praca na roli intensywniejsza, zasilana odpowiednimi środkami i większą rękąmją powodzenia, podniosłaby znacznie przemysł rolny, wzmocniłaby i stworzyła wiele nowych jego gałęzi.

ROZWÓJ WARSZAWY.

Proces wzrastania miast nowocześniejszych jest jedną z tych spraw społecznych, gdzie choć soeyologia wprost rozkoszować się może rojem niewypłot ciekawych, lecz i wiele nautajęcych zjawisk. Zeby pozwolić sobie na tę

Anzelm usmiechnął się wzmym zwykłym gorzkim uśmiechem i rzekł:

— Przykłąskiwad nie będziemy, ale co jest słuszne z tem musimy się zgodzić. Juczi mówią nie o mordowaniu, ale o wychowaniu dzieci.

Ignacy pokoił się po troszce, usiadł i zagał:

Nie lubię, jeżeli osoby niemające dzieci rozprawiają o nich. Z obecnych tylko p. Buzynof posiada do tego prawo. Jeżeli filozofować, więc filozofować. Samo przyjęcie na świat jest rzeczą nie zbyt przyjemną; człowiek oczekując troski, walka o byt, choroba, a może i niedza... Nie dziw więc, jeżeli rodzice, jako winowajcy przyszych cierpien, starają się ośłodzić dziecku choć pierwsze kroki na drodze życia, jeżeli pozwalają mu użyć swobody i madości. Podług mego przekonania świat mianowicie dla dzieci jest stworzony. Nam dojrzałym przypada w udziało praca, dla nich zaś życie liłj polnych, płąsają niebieskich, co nie sieją i nie orzą.

Bużyno słuchał uważnie, wreszcie rzekł:

— Wszystko to piękne, sakoda, że bezzasadne. Jeżeli chcemy mieć dobrego nazyka, ćwiczymy go w tem za młoda, gramyśmy kmi zacząć od niemowlęstwa. Mniemałbym, że kto jest stworzony do uciążliwego życia społecznego powinien do dziecka ćwiczyć się w rygorze, howiem

łatwiej chodzić po linie, niż być dobrym obywatelom. Podług mnie główną zasadą w wychowaniu winno być sprawiedliwość: ile dziecku dajasz, tyle wymagaj. Jeżeli będziesz wymagał więcej — zgnieciiesz, wychowasz niewolnika, skoro zaś więcej będziesz dawał, wychowasz społeczeństwo państwa.

— Oto co znaczą logika! — mruknął Anzelm — Gdyby nie było enolnostkowych różnic, nie mielibymy znerwowanej pomyślniejszej młodzieży, ani baidkownych starców... Głosząc za sprawiedliwość w wychowaniu.

Ja też, ja też!... — zawolił wszyscy. Ignacy pokoszał ręką so swem przekonaniem. Dobrze mi tak, niepodobna prawie wstąpić do niego. Zaledwie się ukłazosz, okrzyki się wznosiłwa biastrzy i nie da ani chwili wytchnienia: ten o coś pyta, inny ci lezie na kolana, ów tręca... Słowom znajdujesz się jak w luncie — dziećiom wszystko wolno!

U panny Lucyi widuję jakiegoś kancistego jęmościana. Jest to mój konkurent. Mama coś kręta się około niego z wielką grzecznością, a córka popatrnię na mnie niby jagnię. Z jej oczu latawo wyzyszt prośbę: weź mnie, a przedją, albowiem ten oto wilk już rozwiera paszczę i podze mnie, jeżeli nie wyrutujesz! Wnosząc stąd, że ten konkurent jest struchem na-

wróbie; tym sposobem chcą mnie zmusić do oświadczeń. O, nie nad tem trzeba dobrze pomyśleć; kto na exteriorzistkę (no i z górą) mnsi być oglednym. Tymczasem niby wszystko dobrze, a potem zaczęła się spazmy, lamente, narzekanie, a może i guchy... Chocę poznać człowieka, trzeba spojzy z nim beczkę soli, a z panną Lucyą chyba i ćwierci beczulki nie jędziłm jęzeczne. A gdyby tak ów jęmościan w samej rzeczy okazał się konkurentem i porwał p. Lucyę, chyba języlm się zupełnie nie ożenił. Perspektywa to jednak nieczęogólna. Weźmy choć Anzelm — jaką ma grzeioch z zięcią? Niby słon stary, za swój gnioł i nięziętnośćno wypędzony zo stada, wleazy się bez celu, ugdy w przysmy roku zachorował, nikt się nie troszczył o niego, dalecy zaś krowi nie prosili Doga, aby starowianę ożemprzedz wyjąłm ducha, a dobytek im się dostał. Nie, ras jęz z tem trzeba skoneczyć, pojadę po jutro i oświadcze się... Hm... znowu, co ugulo, to po dyblne. Trzeba to obmyśleć: co się odwoleze, nie acieczne. Ach ten kancistyk konkurent wbił mi w głowę porządęgo klin!

(D. 9.)



przyjemność u nas, nie trzeba jechać ani do Berlina, ani do Wiednia, ani do Frankfurtu nad Menem, ani do Roubaix lub Manchesteru — u siebie mamy dwie duże retorty: Warszawę i Łódź, gdzie wyborne moglibyśmy śledzić proces stopniowego i dość szybkiego, jak na nasze warunki i powodoli, przetwarzania się kraju chłopacko-szlachetko-rolniczego na społeczeństwo przemysłowo-kupiecko-mieszczańskie. Warszawa, licząc dość szparko przekroczywszy pół miliona ludności, podąża rzecą ku szczytowi miasta milionowego. Łódź, jeżeli wierzycy odkryć, które niedawno ujawni, w jednym z naszych pism codziennych, statystyk domorosły — skupia już w sobie przeszło 400,000 mieszkańców i, nie chępiąc się przed Warszawiankami, nie zapominając tego z góry, cicho, słopo, bezmyślnie rośnie także w kierunku miliona. Sadząc więc z tych „danych”, przypuszczyć należało, że w niedalekiej przyszłości znajdą się w kraju naszym obok siebie dwa kolosy. Któremu z nich w dalszym ciągu przypadłoby w udziale cywilizacyjny punkt ciężkości społeczeństwa, zagadnienie to niech rozstrzygną wieszczbiarzo. Poprzedzamy tymczasem na fakcie, bo tak Warszawa, jak i Łódź rozrastają się ciągle, dając do jak największych rozmiarów — a publiczności nasi, poezyszy od najmniejszego kalibru, tj. reporterów, skończywszy zaś na poważniejszych badaczach życia społecznego, każdy na swój sposób, oddają się radości wobec tego dowodu naszych oczywistych uśladzin ewolucyjnych. Radość ta — nosząca wyraźne cechy „apetytu na miasta” — jest całkiem naturalną i zrozumiałą, ma ona źródło w myśli, że o „jasnie-wielmożni” zepsuli, „ślawelni” naprawia. Przeczący Wawrzyniec Surowiecki, któremu, jak wiadomo, tak bardzo dobróbny i wzrost miasta naszych, oraz ich apudek leżał na sercu, gdyby ożył, miałby się czuć ciężej. Radował może słusznie w tom wszystkim jego potomków moralnych tylko jedno: praktyczno-socjologiczne domniósłże zmiany uśladunkowania sił społecznych, jaką prowadzi za sobą „urbanizacja” i „industrializacja” kraju, ongi przeważnie wieśniacko-rolniczego. Wszelka inna radość z tego, że Warszawa, albo Łódź rosła, dlatego tylko, że „rosną” — jest bezmyślnym, owczym uniosieniem. Uległym mu, ma się roznieść, zawyżać, nasi szanowni krótkowidzacy gapie, którzy, w pogoni opętanej za nowinkami brukowymi, depeszę codziennie po cennych, a cierpliwych skarabach, umijają wy-mysłać biały murzynom od „rycerzy białej i miotły”, przykłaświwać wyśogitywym myślenom sprężyłych dydak „kolaryz” (!), sławie lotnie wy-czasny broniące, „światanki” towarzyszyli lub, broniąc bezcelnie rentę spekulatorów budowlanych z okolic Polwarku Świętokrzyskiego, doradzać zawiżenie magistratów, ażeby on, aptalid Dzięciatka Jozas, też istną pilkę eiskaną z kąta w kąt — gwoi wrażliwości wy-czołonej mieszcza-nu widok choroby i śmierci, zakażnął na Powiśle, na kark ludności, jaknajdalej od „miasta, do — „nie-miasta”.

No, ale Warszawa się rozwija, choć nie jakościowo, lecz ilościowo, rozwija się bezmyślnie, powierzchniowo nie troszcząc się wiele o rdzeń swój, który, pozostawiony sobie, rozwija się także, po swojemu, i może kiedyś, na wielkiemu zdumieniu lokomocylnych, wbrew bezsilnym wystawom higienicznym, zmieni fizjognomicznie miasto — polepszy jego gospodarkę. Ale dość rozwój ów toczy się na ślepo i, raczej marno, rabunkowo. Dowodem tego jest tyklotykonia, dorywczo i bojaźliwie, zaznaczana przez nasza prasę ograbianio ludności warszawskiej z powietrza i roślinności. O piczwosm nam mówią, a raczej nie zapuszczają zbyt głęboko oka w to miejsce wstydlive — mogliby

coś o tem powiedzić byli uczciwsi obu spóś jednodniowych, a jeszcze więcej tysiące najbardziej upodlegzonych pluc warszawskich, gdyby je promieniami röntgenowskimi przeświecili...

O do roślinności miejskiej, jak rosną i samego powietrza, to znany jest dobre ekonomistom fakt, że jedna i drugie nie ciępią się wzajem z rentą domową. Że ta ostatnia w śmiertelnym pozostaje antagonizmie np. z roślinnością u nas w Warszawie, świadczyć może przetwarzające znikanie w śródmieściu ogrodów i ogródków prywatnych, które w ciągu lat kilkunastu wytepił i tepi wciąż topór spekulacji budowlanej. Odradzamy się coraz bardziej od natury, ode wsi, i to w miarę tego, im więcej jej żywiołu ludzkiego do miasta, które nim wzrasta, napływa. Już nawet w pamięci Warszawiaka zaciera się ta ogromna liczba większych i mniejszych oz roślinnych, które, będąc prawdziwymi „respiratorami” dla mieszkańców, rozwieszały i ożywiały zabójczą dla dusz ludzkich pustynię murów, a dziś, wystawione na lup nieokielananej żarłoczności renty domowej, następują miejsca kamioniem wielopietrowym. Wycofano ze sfery społecznego oddachu białadków, na rzecz komfortu naszych „najlepszych”, ogród zwany „Foksalem”. Wycofano i zanurawiano mnóstwo drzewozoborów na posesyach obywateli Warszawy, nie zastępując ich odpowiednią ilością przynajmniej skwerów publicznych. Wkrótce padnie poświęcony na ofiarę przez milionerów piękny, a dany ogród p. Kronenberga, na rogu Marszałkowskiej i Hożej — który, oddany na użytk powszechny, mógłby być prawdziwą ozdobą miasta i miejscem wytchnienia dla mnogich piersi zasychłych i zgnębnych. Czyby nie było na to rady? Czyby np. magistrat bądź dzierżawca, bądź za pomocą innej jakiej kombinacji, nie mógł uratować tej sporej polci drzew?

Miasta zagraniczne też rozwijają się w liczbę domów, ale to jednak nie przekłada się im toną w zieleni i miód azrolickie perspektywy, pozwalające rozpuścić się osom, spragnionym oderwania od prozy i szarci monotoni miejskiego ruchu i osległego widoku ulic. Znajdą więc się budowlano Wiedn, Monachium, Genewa, ale tam dźwiga nowe domy kapital okielzanym, gdy u nas ta siła twórcza, jak wiado, nie spotyka wędziła w żadnym względzie, nastrożczonym przez użyteczność publiczną. Kapital, w granice rzeczy, jest bezczasowy. Może atoli być, i bywa, albo cywilizowanym — raczej ujeżdżanym — albo dzikim, rozpasanym. Właśnie, na nasze utrapienie, w srożące się od pewnego czasu w Warszawie gorące budowlanie, według wszelkiego prawdomobienstwa, działa w roli lasenacka ta ostatnia, „dzika” jego odmiana. Składają się na nią niewątpliwie kapitały najwęższe go doływu, wyrugowane ze starych zagrzanych miejsc. Mają one to do siebie, że znajdują się w chronionej fazie „pierwotnego gromadzenia”. Ze wszystkimi jej znakami następstwami. Trafnie też ich właściwość charakteryzował niedawno *Isroelia* (ehociaż miał na względzie obronę ich właścicieli pewnej rasy), że nowe domy przez nie wnoszone „są po najwęższej części łoż budowane, że obok pokątnego zwnątrz widoku, ich wnętrza noszą wyraźną cechę partnawą i tandety” — że wreszcie naganno są w nich: „Zbytni wysiłek placów pod nimi, cjasnota pomieszk, niopraktyczne ich rozlokowanie itp. wydaty i niedostatk, zdrażające widoczna choć zmniejszenia do minimum kosztu budowy, w celu tem rykowniejszej jej oddrądzaj, lub cięgnięcia tem większej intyuty z wynajmu lokali”.

To jest ogólna dążność wszelkiego kapitalu, niezależna od rasy. Nie pożądzio się on jej aż do śmierci, boz względu na to, czy ją ujawnia reklama semickimi, czy

aryjskimi. Jednakże nie byłoby chyba niedorzecznością przypuszczenie, że o ile jest nawrócił lubylezom, więcej się liczył z wymaganiami użyteczności powszechnej, dostępnijszym byłby jej naciskowi i przedziej wkróczył w fazę nylizowania. Ale koczowniczy, wciąż przygotowany na odlot do innych „ziem obiecanych”, zachęcając tamto do sarahany spekulacyjnej, budząc w nim popędy niesz, łatwo odwieść może chwileg jej o społeczeństwa, a nawet, o ile on ku niej pchany jest, powściągnął go od niej. Przy tem, szczerze mówiąc, pamiętań trzeba, że on nie jest abstrakcją, istnością metafizyczną: po za nim stoją żywi, określonej rasy, ludzie, którzy mu udzielają coś ze swych popędów i nalogów — co się odbija na kierunku i charakterze dzieła. Żydzi oderwali się z dawion dawną od przyrody, a oderwanie to jeszcze bardziej potęgę administrajne wrobenie (zakas osiedlania się na wsi). Jest to żywioł najbardziej przez dzieje wyposazono do życia miejskiego i gdyby, nie napotykać żadnego przeciwwagi, stał się wyłaczny go spodorzum u nas na każdym polu, posunąłby obiekty wirące osłochli dższy mieszczańskij do skali potwornej. Stworzyli by szczególny typ arcy-mieszczański go miasta, z wyłączeniem najnikoliczszych reminiscencyi wsi, przyrody. Pokryłby kraj cały jednociągłą masą dższących murów — istną „Arabiją skalistą”, „płynącą rymstokami”.

Na szczęście tak nie jest i nigdy nie będzie — wbrew ewieżemu dopływowi. Bo miasta nasze, więc i Warszawa, wzrastają górnijącym dopływem ludności wiejskiej, ewieżo od macierzystego łona przyrody oderwaną, synów wielkiej i drobnej roli, pompych pol, jak i wielkiego nieba — o pierach niedawo jeszcze szeroko wolnem, czystym powietrzem dższących, z tęsknotą za wsią i popelami „wiesniaczymi”. Obok i w ścisłej zależności od tego i wzdęgi użyteczności publicznej wsmą górę nad samolubstwem użyteczności prywatnej: potrzeby zbiorowe spożywców warzawskich w najrozleglejszem słowa znaczeniu, stroszczające się w higienie publicznej, porządkująco sobie produkują murów i ulic. I spodziewać się można, że „nowa” zarysowująca się już, południowo-zachodnia Warszawa, ta, która ma zmieszczać drugie pół miliona mieszkańców i rozsiada się w kierunku Grochowa, Wilanowa, Mokotowa i Pruszkowa — posiadła będzie pod dostatkami: placów, ulic, skwerów, ogrodów, murów i powietrza. Że ta nowa dzielnica miasta stanie się przetwarzającym wzorem dla starych dzielnic: dla śródmieścia, które powstało w okresie pierwotnej techniki wytwarzania współżycia miejskiego i chaotycznego ciągnięcia dochodów, i dla „starego miasta”, dższcia wieków średnich i prawa magdoburskiego. Idzie tylko o to, żeby, w przewidywaniu tego procesu, wzrastała u nas równoległe skala kontroli, ludu i celowości społecznej; życzę szczerze można, żeby „Towarzystwo zastrzewiania”, które już nam dało tak hojny i okazały podarunek, jak Park Ujazdowski, wzmożło się jeszcze bardziej na zdolności opiekuńczej, doświadczeni i energii; żeby przyszłe wystawy higieniczne zdobyły się na większą niezłomność od prywaty w ocenie i popieraniu postępów higieny społecznej w ogóle i budownictwa w szczególności. Na dalekich, jeszcze nawrócił wiejskich krancach Warszawy, prawie naprzeciw Wilanowa (w okolicach Otwocka i nad Świdrom), tndziej w pobliżu Grochowa (pod Wawrem), za inicjatywą Andriollego, w postaci stałej klimatycznej, rośnię nowa sorya przedmieść Warszawy „nowej”. Wytwarza to reakcyę przeciwko dokonywanemu rabunkowi powietrza i roślinności w mieście — ale pod kierunkiem samolubnych sił organizacyjnych, trybem

pierwotnego „chłopskiego” gromadzenia. Należałoby i tam zawczasu zwrócić uwagę, regulując oko.

A. Miod.

PAMIĘTNIK.

Dobroczyńcy

Zjemy jako spiny, którzy nie nie widzą, co się nakoło nie dzieje. Czasem nawet jesteśmy jako spiny, którzy mają bardzo przykre są, podczas gdy w rzeczywistości oczekuje nas cały szereg najcięższych niespodzianek. Najczęściej zapewne doznać ludziom bieda. Potrzeby sięgają nas, a pieniądze nieciągają od nas. Przed każdą nową porą roku spada na głowę kłopot, za co spracowane i dzieciom letnio lub zimowe ubranie, przed każdym kwartałem dręczą nas zagadka, skąd wziąć na opłatę komornego, przed każdym rokiem szkolnym rozmyślamy, jak pokryć wpis synów i córek, a nieraz jeszcze, jakby na urągowski, złożyli już naszły nam marzenie o... własnym domku i ogródku na starość. Środ tych ciężkich trosk i bolosnych przemyśleń ani przeoczymy, że istnieją przecież ludzie, którzy medytują nad rozmaitymi sposobami ulżenia naszej dolci, a nawet spełnienia najcięższych naszych rożni. Zwykle prasa budzi nas ze smutnego snu i pokazuje wesołą rzeczywistość. Wówczas spostrzegamy naszych dobroczyńców: jedni oddają nam po bardzo niskiej cenie koniak, jeżeli go od nich kupować będziemy całeni bezczkami; drudzy sprzedają nam odzież z rozpiętą należności na raty i doleśnieniem tylko 25% za kredyt; inni obiecują nam doprowadzić do własności domów lub lokali pod warunkiem, że uiszcmy im co miesiąc całą ich wartość z odsetkami itd. Rzecz naturalna, że wszystko to są wielkie dobrodziejstwa, których wysokość i uszczęśliwiający wpływ na życie nasze rozumiemy dopiero wówczas, kiedy się znajdziemy filantrop, który nam dostarczy pieniędzy na te raty i procenty. Brak tego zaennego dobrodziejstwa uderamieniami szlachetnie ułożeną innych. Nie należy ich jednak lekceważyć, przeciwnie, oćież wdług zasługi.

Dziś chcemy złożyć hołd tylko jednemu ich gatunkowi. Ie razy w jakimś kawalku naszej ziemi założone zostanie większe ognisko lub arterya życia — instytucya, kolej żelazna itp. — natychmiast między właścicielami przyległych gruntów pojawiają się dobrodziejcy, pragnący uszczęśliwić swoich bliźnich. Mianowicie krajom oni obszary swych piaszków na kawalki i ofiarują je wszystkim za umiarkowaną cenę (od 5 do 20,000 włókna) na place pod domy, ogrody, rozmaite budynki itd. Rozumie się, powtórze jest tam najczystsze, artykuły spożywcze najtańsze, widoki najcudowniejsze. Jak wiadomo, warszawski kołci Warszawsko-Wiedenskiej przeniesiono zostały do Pruszkowa. W tej chwili znaleźli się tam znanzi filantropi, którzy — jak się wyraża *Kuryer codzienny* — „ukuli posadą sposobność robotnikom nubić kanwa kawałki ziemi tak dodatnio wpływającego na zdrowotność i moralność tych warstw społeczeństwa”. Cudownie zamierzono i jeszcze cudowniej powiedziano! Jesteśmy najmniejszej przekonani, że robotnicy kolejowi uchępną skwapliwie tę „posadą sposobność”, kniąż dżiwni, założą na nich ogrody i zbudują domy, zobowiążą się nawet do poprawy swego zdrowia i moralności, jeżeli tylko *Kuryer* lub któkolwiek dostarczy im na ten interes pieniędzy. Bo aby oni podnieśli z banku swoje kapitały lub zmienili listy zastawne, albo wypowiedzieli swoje wierzytelności na hipoteckach — tego zapew-

wnie nie zechcą uczynić. Wgę chyba może kolej nabędzie grunta i odda je w używanie swym pracownikom! Innego sposobu wyszkania „pożądanę sposobność” i „amoralnienia tych warstw społeczeństwa” nie widzimy.

K łowaczka.

Objechał na rowerze tor 772 razy w przeciągu 12 godzin. Nie, nie myślimy o tem długo czytelnicy, bo możemy dostać zawiść głowa. A jednakże uczynił to ktoś w niedziele na Dynasach z dobrej woli, niezem nieprzymuszony. Bobater ten bowiem „ustanowił rekord 12-godzinny” — na co i po co — nawet bogowie nie wiedzą, a tem mniej my śmiertelnicy. Siły naszego umysłu wystarczają jeszcze do zrozumienia krótszych i dłuższych wyścigów drogowych na rowerach, bo przynajmniej z takimi doświadczeń można wyciągnąć jakiś praktyczny wniosek o sprawności i wytrzymałości człowieka, oraz jego maszyny. Ale czego ucy taki popis na torze klubowym? Przecież przy najszerszem zastosowaniu roweru niepodobna pomyśleć takiego wypadku, w którymby potrzeba było, aby ktoś kręcił się przez 12 godzin w kółko po równym i dobrze ubitym torze? Hodoicy koni wyścigowych odpierają podobny zarzut argumentem, że one przelewają na potowisto siły swych nóg i wytrzymałość w biegu. Cykliści nie przyswoili sobie jeszcze tego argumentu, a nawet nie mogliby go poprzeć żadnym dowodem konkretnym, gdyż należą do najmłodszych pokoleń, które albo wcale nie mają dzieci, albo zbyt małe. Jeżeli oni wszakże zamierzają w rodzaju ludzkim wytworzyć przez odpowiednie trenowania i dziedziczość taką poprawę rasy, jaką osiągnięto w koniach, to niechże pamiętają, że powinni również całe swoje życie zastosować do warunków hodowli celowej. A więc: prowadzić życie bardzo higieniczne, używać jedynie pokarmów wzmacniających mięśnie, pozostać w bezwzględnej czystości celibatu, dopóki są wyścigowcami itd. Aby zaś wszystkie to wymagania były ściśle spełnione, należą się umiędzynarodow. kierownictw i eurowemu dozоровi jakiejś opiniki. Wtedy może dosekamy się w potowiste znakomitych cyklistów widocznego wpływu ich życia i tresury, który może z ich synów rekrutować będziemy listonozosów, posłańców publicznych, stróżów nocnych, wogóle ludzi, którzy dla spełnienia swych obowiązków potrzebują mocnych nóg. Dla osiągnięcia tego celu samo kręcenie się na rowerze przez kilka lub kilkanaście godzin nie wystarczy i co najwyżej powiększy w społeczeństwie chorobę kołowaćciną.

Darame wyszki.

Czytając codziennie w piśmie doniesienia o rozmaitych lotachach, pobodach, wyścigach, wrześnieńkach itp. na wystawie higienicznej, zalamy sobie pytanie: czemu ona właściwie jest — wystawą higieniczną, czy też miejscem wszelkich rozrywek? Sama logika i obserwacja zewnętrzna nie można rozwiązać tego zagadki, która stają się dopiero dla nas zrozumiałą po zażrzeniu w wewnętrzne sprawy chybionego przedsięwzięcia. Otóż ponieważ one już dobiega do końca i ani kłumstwo publiczne już na nie pomoże, ani szczerota nie zaszkodzi, więc wolno mówić o tem, że niezliczone hece, urzędzane obecnie na wystawie, są rozpaczliwym wysiłkami komitetu, który stawia na najrzykowniejsze karty, aby odzyskać bodaj część strat materialnych, jakie wystawa przyniesie... komu? Rzeczywiście nie wiemy, kto pokryje znaczny jej niedobór (głównie należności cięsiom, malarzom itd.). Zarówno ten rezultat pieniężny, jak wprawdzie w ruch całej masy reklamowego dziennikarstwa przez kil-

ka miesięcy, jak wreszcie ostatnia gra w koncepcy przyciągające gapiów, jest widokiem smutnym, chociaż niekompromitującym społeczeństwa, które nie mogło zwrócić wielkiej uwagi na rzeczy małe. Gdy przed rokiem jeden z goliwszych inicjatorów wystawy zwrzowił nam się z zamiarem urządzania jej, zapytaliśmy go, czy my na tego rodzaju popis mamy dostateczny materal. Zdziwienie się — odrzekł — jak świetnie okazemy zdubycho w dziedzinie higieny i dziesięciu lat ostatnich. I rzeczywiście zdiwiliśmy się, ale zduszoną, czy przechwalę aże nieomawiecia proniogone, który w niem widział Herkulesa. Mielmy nadzieję, że lekcyia dotkliwego zawodu, udzielona lekko-myślności i przeceniamy swę siły a krzykliwym ambicjom, pozostań na przyszłość wymową przestrogą dla tego rodzaju pokuszeń. I owszem, urządzający wystawę jak najęszczęśliwie, ale z tego, czem możemy złożyć istotne dowody naszej pracy i postępu, a nie robny nigdy z poważnego zadania sztuczki reporterskiej.

Podły handel

O tem, że istnieją nikczemni spekulanci, którzy ludź latwowierne dziwozłota kłamaniami obłudniami świętongu losu i wywołują za granicę, sprzedają do domów rozpusty — wiony, niosoty, oddawna. A jeżeli nie przypominamy sobie tej eromoty ciągle, to tylko dlatego, że ona sprawia nam bezmierne obrzydzenie i że ciągle mamy nadzieję, iż organy bezpieczeństwa publicznego wypędzą jedon z najpodlejszych gatunków ludzkich. Od czasu do czasu wszakże z tego marzenia budzi nas jakiś straszny dowód, który ukazuje okropną rzeczywistość. Właśnie taki dokument ogłoszł świeżo pisma warszawskie. Jest to list członka komitotu *Société de protection et de secours aux femmes amenes* w Buenos Aires, który tak brzmi:

„Aby przedziwiał obrzydliwym i zbrodnictwem handlowi dziewczętami z gubernji Królestwa Polskiego z Cesarstwa, wiod dobroczyńcy ony uważa za swój obowiązek ułatwić władzom na mocę prasy ściganie i ujęcie handlowców. Do wiadomości zatem władz policyjnych i ojęow rożni podajemy na wykaz najzuchwalszych i najniebezpieczniejszych przestępców: 1) Janusza Śliedziński, z Królestwa Polskiego, wżon polski, w polski, posiada paszport rosyjski; 2) jego brat, Heras, niżej blondyn, lisy; 3) Henryk Cohen, lat 24, usty, wysoki, posiada paszport rosyjski; 4) Moszek Sosenheiser, lat 23, niarki, brąz, z zawodu krawiec; 5) Salomon Blum z Odry, wżon łę, lat 40, posiada paszport rosyjski; 6) Chawa Stragowina z Odry, wysoka, brunetka, z czarną plamą na szyi. Przed kilku miesiącami aresztowani są w Wiedniu i w Łodzi za strępcielstwo. Wszyscy ci handlarze w tych dniach wyruszyli w podróż, aby przwieźć nowy towar do Argentyny. Informację naszą potwierdzi pólnya w Buenos Aires.

Wiele biednych rodziców nie wie wcale, że ich niezgłodzone córki, od których oddawała nie mają wiadomości, sprzedane zostały przez swoje handlarzy do Brazylji i że zmarty tam na żółta febrę lub skutkiem choroby.

Zamieszkalym tui europejczykom nie przynosi to niezawodnie zaszczep, że muszą patrzeć na ustawiczne przywożenie młodych dziewcząt z Europy do celów handlowych, lecz przeszkodził temu nie mogą, ponieważ już z czasem ich otrzymują od komitatu przyranych im handlarzy (także w Warszawie), z polya tutejsza, przy bardzo powierzchownym badaniu, może handlarzy zdeławować. Rząd nie troszczy się o to (ładny rząd! He!). Ludność tutejsza jest bardzo kochliwa (z *Red*), i lubi zwłaszcza jasnowłosę i cięry słowiańskie i germańskie. Tę okoliczność nie wyszykwać znaczna liczba brytów i w ten sposób zarabiać, że trzy do czterech są w ciągu roku jeżdżą do Europy i młode dziewczęta, pod pozorostem dostarczenia im dołnych posąd w bogatych rodzin, zabrak do Buenos Aires, Montevideo i Rio Janeiro i w sprzeczności z dotychczasow. Zapewnienia są, że młodzi i starzy łoweliści z Buenos Aires i Rio Janeiro płacą olbrzymie sumy, byle tylko posiadać chęć nikczemnego handlu i że do dopięcia celu używają bywają często środki obrzydliwe i nieetyczne.

Niedawno konsul szwajcarski w Buenos Aires ogłosił w piśmie szwajcarskich odeszły, w której zwracał uwagę władz i publiczności na owych uhandzieli; ale odesłała to skutku nie odniosła. Alu-

wiem wstrząsne wrażenie wykonywane bywa tak samo, jak dawnie, mimo że od czasu do czasu ten lub ów agent wprawdzie jest sprawiedliwiej. Handel ten przynosi zyski tak duże, że agenci ustraszają się na wszelki ewentualność. Ahy dać wiecny obraz rozmiaru tego handlu, donosząc, że do domu publicznego „Calle Latta” przywieziono 400 do 500 dziesiętów de Calle Latta 2,100 do 2,200.

Nieszczęśliwie, oszukane przez agentów, po przywiezieniu bywają sprzedane do jednego zowych ulomów, jako niewolnicze lub bytło. W zakalecie trąca swoją wolę i swobodę, są bowiem ustawione strażnice, wychodzą z rądek i to zawsze w towarzystwie i pod dyktando przywieźli. Zamknięci, podziwiają niewolnicę, pisane przez nie listy do rodziny bywają przejmowane. Odpowiedzi otrzymują zawsze, ale naturalnie fabrykowaną na miejscu przez handlarzy. Ofiarom nie wolno nigdy zwierzać, pomiędzy sobą przysięgać, o starsi się faktorka uśmierca. Ponaglać ich za ich bieżącą bieżącą, kłótnia ofiarą posiadać zawsze dłużną, ponieważ jest tylko maszyną do napajania jego gorzkim koszmą swojego zdrowia i ciele. Prawdziwa to Sodom!

Jakż to koniec nieszczęśliwy? W długoletniej historii trąca szuszek każdego niedźwiedzia człowieka, który niezdolny ciała uległa przedczesnemu chorobom. Zbieżność, pogardzenie, bez rozsyndu, bez poczucia dla strapiętej duszy wnoszą ręce do Boga, którego obrażają trybem swojego życia, i schodzą z tego świata opuszczone, bo nikt o nie się nie troszczy. Do grobu tuż po śmierci, na nawet przyjaciele, które dzielili ich los smutny, bo sadzą z nich nie dowie się o śmierci, i owszem, wznawia w nie, że nieszczęśliwą odesłano do domu. Dzieciwota te są przeważnie dziećmi rodzin polskich, przywiezione przez handlarzy z wiośliczki. Polskiego Niki tutaj nie wie, jaka tajemnica i tu łwa okrywa. Niki nie wie, skąd pochodzi nagle jego, skąd trupy. Powtarzają za Dantem. *Lasciate ogni speranza voi ch'entrate!*

Władnie w chwili, kiedy to piszemy, kilku handlarzy dziesięciotni wychodziło do Europy po nowy towar. Ci handlarze duszą żyją z polską tożsamością i dążeń ziemskich (jak taka polska tożsamość, tożsamość informacyjną lub „demokras” bitorów? *Rei*), odgrywać wielką rolę, uderzają się wedle ostatniej mody, noszą wielkie brylanty, uczęszczają codziennie na operę lub komedję, posiadają własne kluby i domy, w których się bawią, w których się bawią. Ceni dochód do 200 funtów sterlingów. Handlarze posiadają umówione znaki telegraficzne, organizują kapitalistycznie. Być może, że posiadają nawet własnego reprezentanta w kongresie argentyńskim. Nie troszczą się o świat, żyją w wyzwaleniu, a w Europie bawią się „*times* i *money*” — póki nie przywiozą świeżego towaru, a resztę zaliczą ich agenci za Genna, Havre, Cherbourg, La Palme i Southampton. W hotelach Anglia i Liguria w Genui jest zawsze zapas, gotowy do dalszej polski.

Mamy nadzieję, że wskazówki nasze posłużą do ujęcia przyjaźni naczelników tych handlarzy dziesięciotni, oraz do ostrzeżenia rodziców.

Za komitet: A. P. Armando.

Wiście, szubienica niecierpliwie a zbyt długo czeka na tych godnych niej lotrów.

Gzeczni.

Czytamy *Kurjerze warszawskim*: „Wielką sensacyję wywołał tu ogłoszony w piśmiech wyrok rady dyscyplinarnej ławniczej zbył adwokackiej z r. 1886, za sądzającą obecnego posła sejmowego z pow. Niskiego i wiecmarzka tego powiatu, adwokata Kostheima, na *jednoroczne zawieszenie w czynnościach* za rozmaite brudne czyny, a szczególnie za zranienie właścicieli dóbr Krasno, p. Skrzyńskich, którzy był pełnomocnikiem. Znajnował ją do spółki z lichwiarzem Aleksandrowiczem, z którym następnie kupił te dobra.” Jesteśmy bardzo ciekawi, co było powodem tej „wielkiej sensacji”: czy wina osnasta, czy wydany na niego wyrok. Nas zdumiewa ostatni swoją nadzwyczajną grzesznością. Piasek, który będzie posłem sejmowym, wcielasz swoich godności i zwińzanego z nimi zaufania, okrada swoją klientkę, godzien jest klątki więzionej na bardzo długo i nraty swych praw społecznych na zawsze. Tymczasem izba adwokacka skazuje go tylko na *jednoroczne zawieszenie w czynnościach*. Niepodobna postąpić grzeszniej, nawet — cznie! Każdy złodziej, złapany przy kradzieży z włamaniem, zgodziłby się na *jednoroczne zawieszenie w czynnościach* i dotrzymałby przyrzeczenia święcie.

Czy też i ci panowie rozprawiają o „etyce adwokackiej”?

Uszedł trocika.

Niemalogo popołudni nuciłaś wśród naszych ziemian wiadomości, że Bank pański wstrzymał pożyczki na zboże. Nowinę tę szlagodono później doniesieniem, że dozwolono wydawać pożyczki tylko na zboże mleczne. Obecnie i to ograniczenie usunięto z trosk rolniczą, czyli norma stosunków pozostała dawną. I rzeczywiście trudno byłoby pojąć racy owej zmiany wobec niezwykle rzetelnego dotrzymywania zobowiązań przez dłużników ziemian, którzy i wobec znacznych zysków, jakie Bank osiąga z dobrego oprocentowania swych kapitałów. Dopóki trwa taki stan rzeczy — a mamy nadzieję, że on trwać będzie stale — i dopóki obie strony gładko korzystają ze swego stosunku, obie będą miały równy interes w utrzymaniu go nuda.

BADANIA NAUKOWE.

GROMADA PRA-DZIKA.

VI.

Własność plemienna. — Jej zróżnicowanie w okresie dzikim. — Zbieżności na łdzie N. Holandji. — Wędrówne żywioły gromady pra-dzikiej. — Rodowód prawa macierzystego.

W dotychczasowych naszych wywodach niejednokrotnie wzmiankowaliśmy o peryodycznych zbiegowiskach, które odbywały się w okresie pra-dzikości, takto zaś zbory uważaliśmy za ognisko bezładnych zwycajów małżeńskich, oraz za główną widownię antagonizmu pomiędzy starszym a dostającym pokoleniem męzycznym. Na treść się pytanie, czy takie uroczystości, jak Saturnalia świata klasycznego, swojejskie soboty lub święta plemienne barbarzyńców są dostatecznym świadectwem na korzyść hipotezy, iż ongi w rzeczy samej szarżali się zgromadzenia, przez nikogo niezwoływane ani ustanawiane. Naturalnie, gdybyśmy dowodili istnienia zbiegowisk pra-dzikich tylko na tej podstawie, że z każdego ludu odbywały się pewne obchody, odznaczające się swawolą i rozpustą i ściągające wszystkich plemienów, oparlibyśmy wtedy nasze założenie na bardzo chwytliwych argumentach. Spotykamy jednak w życiu szczepek pierwotnych jeszcze inne objawy, nie tylko popierające w zupełności nasze przypuszczenia, ale nadto odzwierciedlające w teraźniejszości daleką przeszłość. Przy bliższej znajomości przedmiot okazałoby się, iż w tych praktycznych zachowań się może niejedną z rysów charakterystycznych bytu naszych przadków z okresu pra-dzikości.

Stosunki własności plemiennych, jakie spotykamy u ludów dzikich i nawet barbarzyńskich, przypominają z pozoru zwyczajne zwierząt. Mulpę Ceropetiki np. żyją hordami, z których każda koczuje na pewnym terytorjum, strzegąc zazdrośnie jego granic i niewpuszczając członków innej gromady. Żubry, którym dają ochrone puszca Białowieża, przebywają gromadnie: każde stado pasie się w pewnym porębie w pobliżu wody i tak stale trzyma się swego obszaru, iż gajowi mogli rozdzielić pomiędzy sobą do pilnowania pojedyncze trzody. Ród ludzki podczas niszczących okresów kultury holduje zasadom takiej samej wyłączności terytorjalnej, zabraniając jej obcoplemioncowi nawet postać nogą na ziemi sąsiadów. „Każde plemię” — pisze Lang o Australczykach — siedzi na własnym obszarze, posiadającym tak samo wytknięte granice, jak dominium w Anglii. Obcoplemioncowi nie wolno wejść na cudzą ziemię

pod żadnym pozorem; przekraczając ją po prawo oddawali swe gardo! Nazwe czasy odbiegły bardzo daleko od tych zwyczajów pierwotnych; my podróżujemy po obcych krajach, przypatrujemy się powołanym przyrody nioswojskiej Koleje żelazne, gościeńce, drogi zwykłe i nawet szlaki, aże niezmierzniemu zjawiająco do naszego wyobraźni, w oświetleniu porównawczem stają się świadectwem bardzo wymownym. Australczyka szadziłoby ich istnienie, oraz prawo bezkarnego naruszania po nich niezdołomieniu. Rozpatrywane w zestawieniu ze starodawnymi obyczajami, są one sąwami organizmu społecznego międzynarodowego, wscrąjącego się w wyłączną ongi i niedostępną dla innych posiadłość plemienną.

Horda Ceropetikiów przedstawia całost zamkniętą, zawierającą niebity wielkie grono osobników, tymczasem plemię ludzkie, przebywając nawet w najgorszych warunkach, liczy przynajmniej paręset głów, jeśli nie więcej. Od kształtowania sił przyrody w daną okolicę zależy, czy ta reszka trzyma się mniej więcej, zwarcia lub przeciwnie jest rozproszona drobniemi gromadkami po całej powierzchni obszaru plemiennego. Tego rodzaju różnice musiały istnieć od czasów najodleglejszych, to zaś nie omieszkało wpływać na formę władania gruntami plemiennymi. Porównawcze zestawienie stosunków, jeszcze dzisiaj istniejących na lądach Australji i Ameryki północnej, świadczy, że wszelkie schematy, mające obowiązywać bez wyjątku w wszystkich szczepek rodu ludzkiego, nie posiadają najmniejszej wartości naukowej. Na powierzchni Ameryki głównym źródłem utrzymania było polowanie na bizony. Zwierzęta te w pewnych porach roku ciągnęły gromadnie na północ, ażeby następnie stamtąd powracać jesienią. Szły one co rok innym szlakiem przez obszar danej grupy społecznej. Potrzebą gruntów plemiennych pomiędzy oddzieleniemi częściami społeczeństwa wydobył tam skutki jak najgorsze, bo mogły pozabawić niektóre z nich środków utrzymania. Każdy plemię posiada jednakoż z innemi prawo do całego terytorjum i korzysta z niego w razie potrzeby — pojedynczo w zwykłym trybie życia, to znów wspólnie z resztą rodaków podczas wędrówki bizonów. Lecz zgoda innejz masy stała rzeczy tam, gdzie niezmierzni zwierzyń wędrowni, przebywający stadami, gdzie zatem skutki utrzymywania są rozproszone mniej więcej jednolicie po całym kraju, przedstawiającym dziedzictwo plemienne. Spotykamy właśnie coś takiego na łdzie N. Holandji. Każde z plemion australskich rozpadła się na gromadki, pokrowne naszym rodzinom co do swego składu i koczującą odrębnie. Taka grupa nigdy nie poluje na endem terytorjum, boż wyraźnego przyzwolenia na to sąsiadów. „Obszar należący do plemienia” — powiada Dawson — jest podzielony pomiędzy jego członków. Każda rodzina posiada wyłączone prawo spadkowe do pewnej części gruntów plemiennych, które biorą nazwę od imienia właściciela.” Studyjając opisy własności ziemskiej w Australji, otrzymujemy wrażenie, jak gdyby działało się to w naszej części świata. Czytamy, że „kobiety są wydziedziczone,” że ojciec „dzieli majątek” pomiędzy synów, pozostawiając najmłodszy wiec, innym zaś mniej... W gruncie rzeczy są to tylko niezręczne i niewłaściwe zwroty mowy, pod którymi krywa się pewno jądro — zwyczajów, bądź co bądź, dość zbliżonych do windania indywiduálního. Indywiduálnizacja ta jest jednak ograniczona prawami ogóln plemiennego, co parę pokoleń nastaje co w rodaju nowego podziału, wyrównującego różnice, wywołwane zbyt szybkiem rozrzedzaniem się jednych grup, zbyt powolnem innych, wreszcie wymieraniem niektórych. Zresz-

te jeszcze inne przyczyny działają w tym samym duchu. Rzecz bywa załatwiana pokojowo, chociaż niekiedy dopiero pojedynki zbiorowy zmuszą oporną rodzinę do uległości względem zasad spółnictwa ogólnoplemiennego.

Wobec takiej wyłączności terytorium plemiennego, zamkniętego na zawsze dla obcoplemińców zarówno gdy znajdują się ono w niepodzielnem władaniu ogółu społecznego, jako też wtedy, gdy rozpada się na działy rodowe i nawet rodzinne, tam jaskrawiej odzijały zbory, odbywające się na niem w pewnych porach roku i przebiegające wszelkim pojęciem samodzielnosci. Ciągłą nadezwa na ziemię pewnego plemienia nieproszeni goście z dalekich okolic i rozkładają się na obczyźnie obozem, ufni, że ujdzie to im bezkarnie. Zdarza się to w porze dojrzewania płodów. *Araucaria Duboulti*, pokrywająca swymi okazami niektóre okolice, daje owoce co trzeci rok, przyczem plon bywa tak obfity, że nie mogą go spożyć plemięnicy, na których obarszkie to drzewo rośnie. Ościennie i nawet jeszcze dalsze grupy społeczne tłumnie wędrują do zakątków, tak szczerze uposażonych przez naturę. Przybywają one wolno zbierając innych płodów, tylko owoce arankanii, ani zabijając zwierzęcy i ogolając gospodarzy ze stałych źródeł utrzymania. Gościna, zwykle przysmusza, dotyczy jedynie tej cęty, którą przyroda przygotowała w nadmiarze. „Wizyty — pisze Ridley — ciągną się sześć tygodni i dłużej. Powna starodawnych zapowiedzi nad umysłami tubyłoby jest tak wielką, że załaknąwszy pokarmu mięsnego, przychodzą zamordują rasęj z posród siebie chłopaka lub dziewczę, aniżeli przekożką zakazy. dotyczące polowania.” Grunta zbiorów są podczas odpowiedniej pory „widownią dowcipu, szalu i kłótni, oraz targów.” Niekiedy, ku schyłkowi sezonu, rozpoznają się bojki pomiędzy prawowitymi właścicielami a gośćmi, pochodzącymi z odleglejszych okolic. Zbiogowska zdarzają się w życiu Australzyska dość często: gromady ciągną na miejsc, porosłe pewnym gatunkiem akacyi, dającym gumę pożywną, lub obfitującą w jagody, albo wreszcie do łowów, które dają materiał na topory i strzaly. W ciągu wieków opracowano bardzo szczegółowo modły najcisza nieproszonych gości na terytorium pewnego plemienia. Wyprawy np. udające się po kamień na oręż, przechodziły obok kraje niekultane, jeśli sygnałami zawiadomili o celu swego pobytu. Traktowano ich jako gości — może nie zawsze miło widzianych, zachowywano się względem nich oprzejmie, lecz gdy zwlekali w podróży, postępowano z nimi jako z wrogami, tj. sięgnęto i mordowano. Takie same zwyczaje istnieją także w innych punktach globu — zamiast urodzaju owoców sięgną sąsiadów obfitości ryb, pora kładenia jaj przez zółwie. Takim miejscem były np. łomy czerwonego kamienia, używanego na fajki, które leżą pomiędzy rzekami Misiuri i Missisipi. Wielki duch — głosi tradycja — ustanowił ongi, że okolica ta będzie spólna dla wszystkich Indów. Będą one brały stamtąd materiał na fajki pokoju. Sankeya nadziemska była tylko uświeceniem zwyczajów, które samorodnie powstały: kamieniolomy był gruntem neutralnym, w którego granicach tomalhawk wypadł z ręki nawet najzacieklejszych wrogów. Z takich zbiorów żywiołowych, wywołanych przez pewne właściwości okolicy, powstały może igrzyska olimpijskie. Porównywalnym prawu międzyplemienne greckie, obowiązujące podczas uroczystości igrzyskowych, są zwyczajeju australzyskich dotyczących poróżnienia przez obie terytorium, aby dościsć się do miejsca, na którym rośnie arancania lub znajdują się łomy. Są one jednakowe!

takie zbory, jakie według naszego przypuszczenia odbywały się w dalekiej przyszłości i stanowiły wtedy bardzo wpływową spójnię pomiędzy gromadami, kożującymi dokoła miejsca zbiogowskie. Szechołady się one w pewnych porach na igrzyska, poczem rozbiegali się znowu, zmienione nieco w swoim składzie, zwłaszcza podczas późniejszych faz okresu prazdkiego. Stosunki małżeńskie, które dochodziły do skutku na zbiorze, sprawiły, iż do gromady przyłączali się nowi członkowie. Idzie teraz o to, która to płod opuszczała rodaków i odważała się dzielić łopą obcej dotychczas bory, oraz jeśli się okazało, iż tylko lub przeważnie jedna zachowywała się w taki sposób, to jakie podobu tam działy.

I znowu, nie mogę zapuszczać się w szczegóły, które znieuoliły mnie do poglądu, iż takim ruchliwym żywiołem, wchodzącym do obcej gromady, był mężczyzna. Zaznaczę tylko główny punkt wyjścia.

Zwykle twierdzą, że prawo macierzyste wzięło początek z pierwotnego bezładu małżeńskiego: ponieważ ojciec był niepewny, matka przekazywała dziecku swoje nazwisko rodowe. Innii uświłali wyprowadzić go z wyżejż z poglądów dzikiego na stosunek fizyologiczny pomiędzy rodzinną i dziećmi. Drobnizgowe studia doprowadziły mnie do wniosku, iż powyższe hipotezy polegają na błędnem założeniu i że nawet tak pozornie ustalono co do swego znaczenia obrzędy jak kuwada nie miały wspólnego z dawanem tłumaczeniem. Prawo macierzyste nie jest bowiem wyrazem związku pomiędzy dzieckiem a matką, lecz dzieckiem a rodem matki! Oświełono w ten sposób, wyłyla ono ze zwyczajów, iż ojciec przechodził do gromady żony, dzieci pozostawali w rodzinie matki i nosili przebranie zwierzęce, właściwe tej grupie — gromady bowiem prazdki zbiogowały się za zwierzętą. Z takiego źródła powstał totemizm dzisiejszy! zamiast przebrania pozostała tylko nazwa zwierzęca, noszona przez rody plemienne. Należoniu do grupy matki pociągło za sobą dziedziczenie po rodzicielce jej nazwy rodowej, tradycja zaś utrwaliała ich zwyczaj, gdy podłoża faktyczne zniknęły. Statystyka socyologiczna wykazuje, że macierzystwo przeważa w niższych okresach rozwoju kulturalnego, musimy więc na ten zasadzie przypuścić, że mężczyzna był żywiołem wędrownym, opuszczającym swoich. Powodem takiego zachowania trzeba chyba poszukiwać w większej ruchliwości i przedsiębiorczości płci męskiej, w pewnej słamazarności zaś i bierności kobiet. Przynajmniej nie umiemy na razie wskazać innych przysy. Niewykluczonej jest jednak rzeczą, iż tu i w dzie, mianowicie tam, gdzie myślniwość na drobna, rozproszona wierzynę było głównem utrzymaniem, mogło zdarzyć się odwrótnie. Mężczyzna, od dzieciństwa kożujący po pewnym obszarze, poznawał wszelkie kryjówki zwierząt i niechętnie przetrwał się na terytorium obce. Zresztą to się przypuszczenie, na którego poparcie nie mogliśmy nawet przytoczyć faktów lepiej sprawdzonych.

L. Krzywiński.

LITERATURA I Sztuka. LITERATURA ANGIELSKA.

Jerzy Meredith.

Przypuszczając, że wśród powieściopisarzy angielskich należy się bezwątpienia Meredithowi, nie tylko dzięki pięknu artystycznemu jego

dział, ale także, i być może głównie, dzięki mistrzostwu analizy psychologicznej i wzniosłości dążeń moralnych. Meredith jest gorącym wielbieliem namiętności: jest to najsłabsze i najlepsza siła duszy ludzkiej, ale pod warunkiem, iż nie cępią się osób słabych. Staje się wówczas potęgą złowrogą, niszczącą. Natomiast charakter silne wychodzą z zawirachy wzmocnione i piękne. Tym autor wszystko pozwala, wbrew przyjętym normom ustalonej moralności. Świadek Sandra Belloni, bohaterka dwu powieści **, w których Meredith wyłożył po raz pierwszy swe teoryje psychologiczne i moralne.

Sandra jest córką muzykanta włoskiego, osiedlonego w Londynie. Prześladowany nędzą, chce wydać córkę za nienawistnego jej bogacza. Gdyby to się odbywało w tak zwanem towarzystwie, biogacza byłaby niewątpliwie sprzedana, gdyż w tych sferach kobiety są systematycznie przyuczane do tohorzstwa i bierności. Jest to, zdaniem Mereditha, największa ich wada i nioszące się. Ale Sandra jest dzieckiem ludu: w jej piersi bucha odwaga i żądza niezłomności: tyranii ojca przeciwstawia moc charakteru; nieka za domu rodzicielskiego na wieś, do znajomych rzadków i spędza czas całkiem bez troski na śpiewaniu piosenek przez siebie sam układanych. Natura obdarzyła ją uchem muzykalnem i wspaniałym, potężnym głosem. Pewnego razu była podsłuchana przez towarzystwo bogactw z sąsiedniego pałacu, znajdujące się na przechadze. Byli tu: Arabella, Adela i Kornelia Polo, brat ich Wilfrid i podstarzały bankier grecki, Perikles, mający zamiłowanie do muzyki i ładnych artystek. Słuchacze zostali zachwyceni tym śpiewem oryginalnym, który autor opisuje w sposób następujący:

„Nie był to jeden z tych śpiewów, które rozbiła, jeśli tak rzec można, stara szkoła włoska. Niewyróżnił i namiętny zarazem, pozwalał dostrzedz kilka błysków geniusza przez fałę głosił melancholii doprowadzony aż do błędnosci: można było odróżnić w nim intony i niejaki szkieł piękного dzieła. W powon miejscu wydawało się, iż śpiewaczka skupia się w sobie, jak lwica gotowa do skoku, i a gardła jej wyrwała się naraz nuta niespodziana, zwycięska, która poruszyła słuchaczy aż do głębi ich duszy i zmusiła do szmeru uwielbienia.”

Ustęp ten jest charakterystyczny nie tylko dla psychologii genialnej i namiętnej, którą Meredith chciałby udzielić swej bohaterce, ale także dla pewnej afektacji, której sam autor nie jest często obcy.

Zachwycono śpiewem towarzystwo zaprasza Sandrę do siebie, a Perikles gotów jest czynić ofiarę nieograniczoną, aby klejnot ten oprawić nalezycie. W ten sposób genialne dziecko natury wprowadzone zostaje w świat wyższy, nie tylko moralnie lepszy, ale psychologicznie nadwyrężony i chory. Ona jest żywa, świeża, szczerą i rozumna; świat, który ją otacza, jest natomiast pod każdym względem jej odwrotnością — myśl nie nowa, godna jednak uwagi w jednym zastosowaniu. W Sandrze natura nieposłusna wyraża się namiętnością, która przemawia naprzód w śpiewie, a wnet potem w miłości. W nowem jej otoczeniu namiętność zupełnie prawie wygasła, rozpada się na dwa czynniki chorobliwe: zmysłowość i embiostkowość. Związana ta ostatnia jest przedmiotem utyskiwania Mereditha. Na pewnym stopniu cywilizacji zmysłowość niezapokojona musi się zmienić w sentymentalizm, który jest chorobą bogactw, materializmem wadychającym ku duchowości. Autor przeciwstawia namięt-

*) *Basil in England and Victoria.*

tności sentymentalizmowi i stanowiło ten ostatni potępią.

Otóż towarzystwo cywilizowane, inteligentne, składa się właśnie, przeważnie, a może i wyłącznie, z sentymentalistów, z osób nadających się do komedii, lub które co najwyżej zdobyły się mogą na melodramat i które Meredith pogardliwie nazywa „little half-comic people.“ Pod to określenie podchodziły wszystkie najbardziej uczuciowi bohaterowie alynnych powieści: dość wspomnieć, że taki Płoszowski niechybnie zostabył przez autora do tego tłumy należony.

W tem oświeśleniu teoryo Mereditha występują jako oryginalne i całkiem niezależne od pojęć przyjętych. Zobaczymy teraz, jak on oprowadza swą ulubioną bohaterkę po wulkanicznych ścieżkach namienności.

Wilfryd Pole, który z narażeniem własnej skóry wyprowadził ją z zebrania robotniczego, gdzie wszedła się bójka, przybrał w jej oczach aureolę bohatera. Rozbudził drżące potęgi dziewczęcego serca i zawiądnął nim w sposób niepodzielny. Ale Wilfryd jest sentymentalistą i dlatego nieodolnym zrozumieć skarb, który pozyskał. Majno snak i charakter zepsuty przesadami towarzystwa, w którym się obraca, nie pojmując piękna zawartego w istotach podobnych do Byronowskiej Haidy. Mężczyzna, wywierając długoczną swą tyranię przywodził, onoty itd. doszedł — zdaniem autora — w Europie do rezultatów, które niezmiernie się nie różnią od турецkiego zamykania w haremach. Panie z towarzystwa noszą przez życie całe gorąsty nietylko na ciele, ale i na duszy. Dla psychologa, który umie spostrzeżać, one noszą powijaki moralne aż do śmierci samej. Dlatego właśnie wszystkie kształty tej duszy są hanielenie powykrywane. Takimi właśnie widzi ją i opisuje Meredith. I proszę nie myśleć, aby to były wizje astrafamentow pisarza zamkniętego na poddaż i który stamtąd rozpiera a księżanki i hrabianki. Wzórunki kobiece Mereditha techną, pod formą suchej elegancji, najwyższym realizmem: są zdjęte w lot z życia z wiernością fotograficzną. Nie jest on tylko olśniony pozorami i nieublagunym skąpalem analizy psychologicznej umie zawsze dostrzec do głębi rzeczy.

Mężczyzna wytworzył lalci bezbarwno, kłamliwie i sentymentalnie, takimi chce mieć w literaturze i w życiu. On chce mieć nie towarzysza („belpmate“) walki, lecz niewolnicę i zabawkę. Ten stan rzeczy znieprawia, zwiadańia kobiecie: mści się w sposób bolesny na mężczyznę — wszystko powieści Meredith są ilustracją tej prawdy. Tak np. Wilfryd chce, aby kobieta była sprzętem delikatnym i wytwornym, słabym pasorzytem, któryby bezsilnie się owinił koło niego, jak powój koło dębu. Dlatego nie a nie nie zrozumiał w Sandrze, w jej potężnej, namiętnej naturze, jest zbit z tropu i nie chce, przybrać rolę kobiety, gdy ona odgrywa mężką. To ona prawie zmuszona jest jego niezdedykowaniem do pierwszych wyznań, on natomiasz chwilowo ogarny i zapalony płomieniem jej namienności, wkrótce wpada pod władzę hr. Charlottę, wytrawną kobietę, której nie kocha, lecz z którą dla próżności chciały się ożenić. Lady Charlotte jest po maoioryzysku nastrojona, dąży do tego, aby zrobić zeń mężczyznę i postawić na drodze „u wielkiej karieryze.“

(L. W.)

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

WYDAWNICTWA ZESZYTOWE. „Encyklopedyi Ilustr. wiadomości pożytecznych“ wyszły zeszyty 9 i 10.

BELLETRYSTYKA. P. A. Lange przełożył starą powieść indyjską p. t. *Ramajana*, według francuskiego opracowania H. Fauche (str. 310) T. Paprocki.

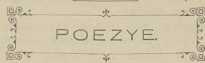
HUMORYSTYKA. Nakładem księgarń S. Sadowskiego wyszedł kalendarz humorystyczno-satyryczny na r. 1897 p. t. *Błąk*.

PEDAGOGIKA. Piato v. Reussner wydał „Spis alfabetyczny nieprawidłowych słów francuskich“ w 10 formach czasowych z przekładem ruskim i polskim.

PRASA. Kierunek literacki *Bluszezu* objęła p. Józefa Bakowska (Szczęsna).

— W *Kościełanie* (Poznańskie) wkrótce zacznie wychodzić *Gazeta kościelna*.

— W *Prusiech* wschodnich r. b. zaczęło wychodzić nowe pismo literackie p. t. *Tężyda Sargas*.



NOKTURNY RZYMSKIE.

W „Pierścień“

W wielkiem milczeniu ruiny i nocey
Duchowi memu stanęła widoma,
A było mi tak jak gdyby prorocy
Tu byli domy...
Ze w pustce swojej maas głos, który woła,
Zo przed twą ciszą schylała się czoła,
To jest największa może z twoich mocy,
O, Romal

I srebrną urną stanęła przodo mną.
W księżycu bieli, co z marmurów tło ma,
A choć pierś miałas od popiołów ciemną,
Prochem znikała,
Słyszałam przeleś serca twoego bicie...
Wieżę w popiołach maas pulsy i życie,
To najdziwniejszą twą siłą tajemną.
O, Romal

I tak stanęłam mi, jako widzenie,
Między blyskami miesięcznymi dwoma,
W nizin twych pełnięta zmierzach i npo-
A od wień strona... [dłonie,
Żeś nie podniosła ludzkiego poniża
W światło, co niegdyś buchnęło tu z krzyża,
To jest twa nędza, słabość, to twę cienie,
O, Romal

II.

O zmierzach

W Piotrowie bazylicie próbują organy.
Mistrz nie tonę, lecz echo westchnień
[z nich dobywa.
Zmierzach w pustej nawie. Ciemność ru-
[choma i żywa
Podnosi dewon kopuły i rozszarza ściany.

Płynię muzyka dziwna, zaświata wa, cicha,
Dreszczem idzie w skłopienia, z mrokiem
[się jednoczy.
I nagle widzą moje zdumione oczy
Korowód mar wiejących przez nawę, co
[władycha.

Płyną kolory tęczy i srebrzyste lamy,
Białe infuły sterczą z mrydych światł sę-
[zogi.
Jak astry gwiazd rozkwitło nawskroś mle-
[cennej drogi.
Idą... Do jakiejś wielkiej, złotej idą bramy.

Coraz wyżaj kopuła ucieka pod chmury,
Coraz dziwniej, błękitniej, przejrzysiej
[się czyni.
Nie słyhać kroków. Cicho po taflach
[światylni
Wloką się fioleły świetne i purpury.

Ludzie, posagi, księgi z złociemistą godły,
Idą, płyną ogromne i potężne mary,
I ruszają się z posad obłożne filary,
Toj puszczy marmurowej cyprysy i jodły.

I ruszają się z posad wysmukło kolumny,
Chwiejące się kapitelów, korony swej
[brzemie.
Chcą paść, chcą zapiemle czołem nderzyć
[o ziemię,
Do jakiejś wielkiej spieszą bezimiennoj
[trumny.

I ciszej piosn organu ulata za świąty,
I bliżej coraz szmaragd versoty i psalmy...
Mozajki, sarkofagi, alabastry, pilmy
Sięją na marmur kanw swych kolory
[i kwiaty.

Białosie piosn wysoko nad nimi kołysze,
Chorągwy, baldachywny wieją i kobierce,
Bije dzwon... W spie odzawa mn spiożowe
[sere,
Lecz głosu nie wydaje: bije w wielką ciszę.

Juszaj blisko. Już widać podniesione głowy,
Pyszące skiepiene czoła i ascetów twarze,
[Oni zamknięte... Wieją złote trybunały,
Zbłękitniające postacie w wizye, w kształt
[cehowy.

W s merach psalmów, szeptylanych ustami
[martwych,
W obłoku myrry, w mrożej zwidłych
[kwiatów woni,
Pasowały nosząc w mglistej i widomej dloni
Idą, odchodzą. Może odchodzą z tej ziemi.

Nie słyhać kroków. Cicho po taflach świą-
[tyni
Wloką się fioleły świetne i purpury...
Coraz wyżaj kopuła ucieka pod chmury,
Coraz modrzej, przejrzysiej wskroś nawy
[się czyni.

I wieją srebrna lilje oltarzów i freski,
I pnie kręcących słupów i lamp złote oczy,
Przypych barw, światł, kształtów zwiewia
[i piosn i tłoczy
W jakąś dalekość siną, w tuman niebieski.

Nie jak pielgrzymi idą; odchodzą — jak
[króle,
Wlokąc za sobą dziane złotem dalmatyki.
W dusznych woniach kuzdów i w celach
[mnzyki,
Nad ziemi uniesieni radości i bóle.

Czy żywi, czy umarli idą w zmierzchu
[chwilu,
Nie wiem, bo przemijają jak cicha, i jak
[mary,
A z nimi — jakiś wielki świat przemija
[stary...
Exodus jest; odchodzą ci, co się skonczyli.

Wogromny Tychrod złoty i w ogromne szorce
Idą, a po za Zachodem ugasło już słońce
W ametystach sabiniskich gór, i róże mrące
Lisicie swe osypują na liliiowe morze

Coraz dłużej lka echo zaświatawowej glossy,
Coraz mglistiej przewija korowód roz-
[wianu...
Jeszcze szmar słyhać... Jeszcze westchnę-
[ły organy
I nie, i cisza. Fontan tylko płaczą rosy.

A na ostatnim schodzie, w gasnącym dniu
[blasku,
Gdzie do stóp bazyliki ścielą się marmury,
Chrystosowi podobny mąż siedział nie-
[kiedy,
Pisząc palcami: — Eccelesiam, Eccelesiam, —
[na piasku.

Marya Konopnicka.



SPRAWY EKONOMICZNE

LISTY Z WYSTAWY BERLIŃSKIEJ.

III.

Berlin, zadowolony o palmę pierwszeństwa, przyznawaną Paryżowi w rzeczach gustu, wykazuje o takich czasach chęć nieuzależnienia współzawodników liści z wawrzynów, zdobytych na polu sztymy. Usiłowania te dotychczas ośmieszały go. Stolica Hohenzollernów drapuje się nawet dumnie w toge ogniska sztuk pięknych i zgodnie ze swą przyślową skromnością tytułuje się „Nadproławianskim Atenami.” Opinia świata uznawała w tych roszczeniach pretensyjny pisałka. Berlin jest pierwszym ogniskiem nauki, ma widoki na stanowisko pierwszorzędnej siłki przemysłu, lecz pozostaje stanowczo w nielase ośr Apollina z wyjątkiem tej, która uprawia muzykę. W Berlinie wykładają Bastran i Virchow; tu działali bracia Humboldtowie, tu pozyczyli swe epokowe odkrycia J. Muller i Holmbolz. W pantonie berlińskiej nocyony figurnia historycy. Ranko, Curtius i Mommsen. Grafe ojciec nowoczesnej okulistyki, Schroder, twórca nowej epoki w ginekologii, znakomity matematyk Weierstrass, astronom Encke i cała szereg geografów, zaczynając od Ritters, a nie mówiąc o szeregu najgłośniejszych nazwisk z dziedziny nauk humanistycznych. Nie masz ani jednej umiętności, w której Berlin nie wypowiadał swego własnego zdania. Nie wie dziwnego, że z przemysłem zbierała się ta nanka, podczas gdy sztuka nie raczyła mu podać swej ręki. Ogłędając główny budynek wystawy tutaj, doznajemy rozczarowania, albowiem znalazły w nim schronienie po większej części takie gałęzie przemysłu, które wymagają poparcia sztuki. Wytworki tych gałęzi tylko wtedy zasługiwały na szczególną uwagę, gdyby w parę z techniką szły przemysłowość i smak artystyczny. A tymczasem okolwiek wozniemy: mobilie lub wyroby metalowe, ubiory lub galanterie, wyroby skórane lub porcelanowe, wszędzie uderza nas dilonizm artystyczny, wszędzie mamy do czynienia z dorobkiewiczem, który się stroi w cudzo piora, wbrew protensy do samodzielnosci nasładuje, a ubóstwo jakości stara się zatłuszczać ilością i rozmiarami. Chciałoby się paskardnie śmiechem, gdy się odczytuje na pawilonach napisy w rodzaju tego, który opowiada, iż Niemcy nie boją się nikogo oprócz Boga. Zdjajo mi się, że tego rodzaju przechwaki w stosunku do przemysłu berlińskiego są co najmniej przedwieczne. Wobec tego, że Berlin przedko dojrzewa i rozwija się, można przypuszczać, iż wkrótce i artystom zdoła się stać prawo obywatelstwa co prawdomodobnie odbije się na przemysle. Dziś wazulka, gdy kolosalna fabryka mobilie nie mają tu jeszcze swych własnych architektów, gdy Berlin wierny swej tradycji zdobywa większą część ryneków taniejszą towarów, trudno mówić o rozkwicie sztuki stosowanej do przemysłu. Z tej racji przeglad głównego budynku nuty i wyoserpuno. Obiektnie się mija tysiące towarów, a zmęczony wzrok szuka ozny, gdzieby warto było odpożdać. Wszak Rochefort w 1867 r. dającą sprawozdanie z wystawy paryskiej, zauważył, iż na wystawie przemysłowej najmniejszą interesującą publiczność... przemysł. Berlińczycy widocznie przoczyli tę smutną prawdę lub nie starali się do niej zastosować. Młoczą i apatycznie wędrują widze od jednego

oddziału do drugiego i robią wrażenie ludzi, pełniących ciężki obowiązek obywatelski. Zwradka słyszmy okrzyk zachwytu jakiegoś podolika lub prowincjaka, który wprzócz z kolei przybywa na wystawę, nie zdążywszy przyrzec się okazom sklepowym, przedstawiającym właściwie ozaki głównego gmachu przemysłowego. Prawdziwy zachwyt budzą w gmachu głównym instrumenty muzyczne, a oprócz tego sam gmach jako utwór architektoniczny. Według estetyków ma to być rzecz epokowa. Dotychczas nadmiernie męczono się nad wyaleceniem odpowiednich form architektonicznych dla budynków wystawowych, przeznaczonych na krótkotrwałą egzystencję. To, co stworzył Berlin, jest zupełnie czymś nowym i utrzyma się dalej w praktyce. Budynek ze wszystkich stron okładają drzewa; gdyby gmach wyoserpuno z przepięknie i szbudowano maszynę, razilyby dysharmonia z otoczeniem i ze swym charakterem. Wobec tego postarano się, aby budowie sprawiły wrażenie czegoś lekkiego i przemiłego. Prosta łączy się tu z wdziękiem. Murzy się białe, a dach aluminiowy. Proporcja pomiędzy materiałem i jego technicznymi warunkami a formą została przeprowadzoną po mistrzowsku. Dział w osobie Sempera odkrył najwłaściwszą formę dla teatru. Berlin w osobie Smitzka uczynił to dla budynków wystawowych. Do Smitzka można zastosować teorię, iż architektura jest zaskrzepłą muzyką. Za to gdy się wejdzie do wnętrza gmachu, trzeba rozpoznać prawie z zachwytem. Po lewej ręce mamy grupę mobilie. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej płaskiego i niemacznego. Czerwone sprzęty mahoniowe w stylu angielskim lub psondo-gotyckim stanowią większość okazów. Któs pokosił się o styl inny, a stworzył dawo-łag lub mieszanie. Ta pogon za stylem w wyrobach mobilie trwa tu już od lat 20. Jak rzekliśmy wyżej, Berlin starał się wyprecz konkurentów tandetą, budując porozami sumiennego towaru. Gdy po r. 1870 narodziła się fabrykacja mobilie, wytwórcy stanęli przed pytaniem: jaki styl nadademy swym wyrobom. Ulegając podstęp- towi wybijalnego wówczas szuwalnika, zdecydowano się na gotycki. Fuszarski fotel, na którym przesiadają ojciec rodziny w przezięciu 2 lub 3 godzin wieczornych lub krzesło przeznaczone dla *chambre garnie* lokatora, miały być kopią honorowego fotela Fuggerów. Co za rozdźwięk pomiędzy formą a celem przedmiotu. Próbowano zastąpić fotel barokiem, rokokiem, Ludwikiem XIV. Towarzyszyła temu gorączka konkurencyjna, niepozwalająca zgłębić właściwości historycznych. Narzezie uchwycono się do stylu anglo-amerykańskiego. Jest na miejscu w kraju rodzinnym, gdzie nzywają do mebli piękne go drzewa. W Niemczech traci rację bytu. Osobliwość, ubóstwo ornamentyki i brak symetrii podług japońskiej modły charakteryzują angielskie wyroby z drzewa. Dział mobilie, który reprezentuje główny produkt berlińskiego wywozu i zajmuje 1/4 całego budynku, najpełniej uwidocznia, o ile pod względem estetycznym *awianka* wyroby tutaj, zaje.

Doskonale przedstawiają się w głównym gmachu instrumenty muzyczne. Berlin od kilku lat objął berlo mnyki niemieckiej. W Berlinie pielęgnowa kuit Beethovena i Wagnera. Tu zjeżdżają się najpełniej wykonawcy z całego świata, aby złożyć egzamin przed publicznością. Przeszło 500 koncertów odbywa się od października do grudnia. Jest to więc po części zrozumiem, że Berlin zdobył się na najlepsze fortepiany i pianina. *C'est le ton qui fait la musique* — oto dowiza berlińskiej fabrykacji fortepianowej. A ten ton jest prawie box wyjątku pięknym, szlachetnym i subtelnym. Fortepiany Beostaina wydają dźwięk pełny i głęboki, klawiatury

Biesego i Westermayera odzwają się tonem nawrókom neocuzowym, śpiewnemi są również okazy Neumoyera. Z jaką rozkoszą słucha się na fortepianie Bechsteinowskim koncertu odczeln na wystawie w pawnych godzinach. Przy tej sposobności ujawniło się zamiłowanie Niemców do porządku: każda fabryka ma wyznaczone godziny, kiedy można próbować jej wyroby. W ten sposób unika się zrzepolenia na wszystkich instrumentach. Zasnęgają na uwagę przyrządy, za pomocą których łatwo dokonywa się zmiany rejestru, co jest rzeczą ważną przy akompaniowaniu.

W sąsiedztwie z państwem tonów znajduje się fortepian Plutona. Znajdujemy tu właściwie nie metale, lecz wyroby metalowe. W przeciwnieństwie do wyrobów drewnianych są one dosyć gustowne. Pochodzą to stąd, że były one zwykłe ściśle związane z budownictwem, tak, iż wszelkie zmiany, dokonywane w tej dziedzinie, odbywały się pod kontrolą architektów. Przeważa tu styl czysto berliński, a właściwie t. zw. „Westen-Berlina,” okolicy wil mieszczołowej, odgradzających siebie i swe ogniotrwałe kasy od świata żelaznymi bramami i sztachetkami. W tym samym dziale znajdujemy wyroby ze szlachetnych metali, ozgi jubilerskie. Szafki z białozłotem są oltarzami, które otacza nabożny tłum dam, nabożnie oglądających kiojnoty i od czasu do czasu dających upust swym uczuciom w głębołich westchnieniach. Przed głównym ołtarzem, na którym umieszczono boska w formie pary brylantów wartujących 100 tys. marek, służba musi utrzymywać porządek, gdyż panuje tu ścisła nie do opisania. Jak zachować krzeż zimnej krwi przy widoku tych rozgorzeczonych policków, roziskrzonych oczów i trzęsących się od wzruszenia rąk! Człowiek czuje się jakos nie swojo w tej świątyni kobiecej.

Opuszczamy złoto i srebro, i udajemy się do przybytku galanterii. Z góry można widzieć, że nas spotka rozczarowanie. Szerog okien wystawowych z „pod Lip,” przeniesionych do jednej siedziby, stanowi istotę tej grupy. Szafki pełne szoszotek, portmonetek, nososerek, luster, wachlarczy, parasolek i nieskończonej masy świecidełek i fantazszków, po których powierzchnie ślizga się zmęczony wzrok. Uderzają nas tysiące barw przedmiotów, rozumniełich materiałów i rozgależona specjalizacja. Nigdzie nie doznajemy wzruszenia, a widok całosci również nie napawa naszego oka zadowoleniem wskutek chłystczności urzadzania. Nadeszłał okazy każdy właściciel drobnego kramiku, a często szuka się nadaromnie wybitnych firm.

Pozostało oddziały głównego gmachu robim mniej więcej to same wrażenie. Brak reki porządkującej i wszelkiego systemu odbiora niektórym oddziałom ich znaczenie. Dylatencja, z których się składa co najmniej 1/4 gości wystawowych, bądź uganiają się za efektami, bądź szukają wrażen imponujących i oszałamiających. Chciałoby się ostrzymać np. w miniaturze przeglad danej gałęzi przemysłu w Berlinie, mios pojęcie o najwyższym i najniższym jej poziomie. Wymaganiem tym sposób urządzania bynajmniej nie czyni zadość. Najgorzej pod tym względem wyszedł dział maszyn. Zdjajo się, iż zjawisko to można sobie wytłumaczyć zdaniem, które napotyknemy kilkakrotnie w ankcie, sporządzonej niedawno z powodu kwestyi, o ile berlińscy przemysłowcy zamierzają przyjąć udział w wystawie paryskiej 1900. Ołoz bardzo wielu koryfarsów przemysłowych orzekło, iż firmy cieższe są reputacją wszechwiatową tylko w razie konieczności, stawiają się do tego rodzaju turniejów. Pomimo kolosalnych kosztów zyskują one niewiele. Przemysłowcy średnioj miary zaś chwytają się wystawy jako środka zdobycia sobie rozgłosu. Dział

konfekey maszyn i elektrotechniki znakomicie stwierdzają ten pogląd.

H. P.

WYSTAWA W NIŻSZYM NOWOGRODZIE.

III.

Niezmiernie ciekawy i bogaty dział przemysłu artystycznego przyciąga uwagę niemal każdego przystępującego do niego. W tym miejscu, powstanie i rozwój nowych gałęzi produkcji, nie liczących nawet ewentualnie wieków. Tutaj można widzieć, jak daleko nauka przyczyniła się do udoskonalenia i postępu, jak dala się wprzagnąć do rytmu wytwarzania przedmiotów zbytku, w które sporto artyzmu wieleono. I to jest miarą postępu, że coraz więcej owych „przedmiotów zbytku” wchodzi w potrzeby ludzi średniozamożnych, a nawet niezamożnych. Rozwój przemysłu artystycznego wogóle świadczy o wzroście kultury i smaku zarówno wśród mas ludności, jak i samych wytwórców.

To poczucie smaku i społeczeństwach cywilizowanych ma swoje dzieje i idzie w parze z wykształceniem artystycznym. O wieleciu są tych czynników do przemysłu i popieraniu owych gałęzi produkcji myślało poważnie jeszcze za czasów Ludwika XIV, którego minister Colbert, dotarłszy w Rouen przemysł fajano-owy, oparł go niemal despotycznym wprowadzeniem mody na dwór królewski, a następnie i dwór arystokracji. Wkrótce wszakże zrozumiano, że bez właściwego podkładu, tj. wykształcenia fachowego i rozbudzenia potrzeb nowych środków mas, artystyczne gałęzi przemysłu nie rozwinięły się należycie. Zaczęto tedy zakładać towarzystwa różno, których zadaniem było opiekowanie się rzemieślnikami, dostarczanie do ognisk fabrycznych wzorów rysunkowych i modeli i zarazem wyrabianie smaku w spożywach za pomocą urządzania wystaw artystycznych. Następnie, jako nieodzowne warunki powyższej kategorii przemysłu, powstały szkoły rysunkowe i muzea. Ruch ten rozszerzył się na całym Zachodzie i posunął się ku Wschodowi w drugim ćwierćwieczu bieżącego stulecia. R. 1828 założono nad Nową szkołę rysunków technicznych, następnie drugą (r. 1839) przemysłowo-artystyczną. W ostatnim dziesięcioleciu powstało już sporo takich szkół w Warszawie, Odessie, Kijowie, Rydze, Charkowie, Saratowie, Penzie i innych. To wszakże kształcenie przygotowało fachowców do zawodu przemysłowo-artystycznego posiada jeszcze dużo braków; nie ma minnowanie muzeów wzorów artystycznych, podobnych jak w Anglii (*Travelling collections*) i innych krajach.

Przemysł artystyczny wogóle jednak robi postępy, chociaż powolne, szczególnie w niektórych gałęziach, jak np. gurnarstwo. Wystawa skupiła fakty najróżnorodniejsze wielu fabryk, które powstały w ostatnich czasach. Wyroby dekoracyjno-ornamentowe, majolikowe, doszły miejscami do znacznej doskonałości.

Mniej trzeba szukać, ażeby znaleźć postęp w tokarstwie i wyrobie mebli ozdobnych lub instrumentów. Szczególnie krajowe fabryki fortepianów, a z tych lwia część w Warszawie, zyskały sobie już uznanie wśród ogółu i chlubnie popisywały się na wystawie niniejszej. Prawda, że fabryki te nie mogą jeszcze całkowicie obyć się bez dodatków obcych. Strony, kolki, sukno specjalne, kość słoniowa do klawiszów i wogóle znaczna część mechanizmu pochodzi zwykle z zagranicy, gdzie istnieją osobne fabryki, wyrabiające te przedmioty. Z krajowych materiałów między innymi są bardzo dobre deski re-

zonoszące (*table de resonance*). Wogóle fortepiany krajowe dziś już mogą współzawodniczyć z zagranicznymi, zarówno pod względem załot muzycznych, jak i strony zewnętrznej. Wyrób instrumentów stronowych również w ostatnich czasach znacznie się rozwinął. Od r. 1833 Warszawa stała się ich ogniskiem. W r. 1850 także w Warszawie powstała fabryka stron. Ceny wszakże wysokie, a możliwości gatunek nie zupełnie zadowalające, sprawiają to, że wyroby zagraniczne mają jeszcze stosunkowo większe powodzenie. Produkcy instrumentów dętych w ciągu ostatniego trzydziestolecia tak się rozwinęła w obrębie państwa, że dziś orkiestry, szczególnie wojskowe, już się nie posługują zagranicą.

Fotografia, litografia, cynkografia, fototypia, fotochemografia, heliografia, chociaż niezupełnie, daly jednak obraz postępu w tych zakresach. Sztuka drukarska doszła dziś, szczególnie w miastach większych, jak Petersburg, Moskwa, Warszawa, do znacznego rozwoju nie tylko pod względem techniki, lecz i strony artystycznej, chociaż nie dorównuje jeszcze typografii zagranicznej, wykłintaj. Drukarnie krajowe dotychczas prawie całkowicie są urządzone za pomocą środków zagranicznych, szczególnie niemieckich. W całym państwie są tylko dwie fabryki: w Petersburgu i Warszawie, wyrabiające maszyny drukarskie. Produkują maszyn do pisania i zarazem ich pokup, warowały w ciągu lat kilkunastu, pomimo że są dziś jeszcze bardzo drogie. Popyt świadczy o wielkiej cenie czasu i gorętszemu życiu wytwórczo-handlowego. Działy maszyn piszących wraz z przyrządami do kopiowania stały się współzawodniczkami drukarni.

Wielki rozwój drukarstwa, wzrost pisma, wydawnictw przyrodniczych, książek, broszur, wszelkich papierów biurowych i kolejowych, stworzył poważną dziedzinę pracy, przyciągającej tysiące ludzi, którzy wszakże byli i racjonalna nauka fachowa nie mają jeszcze trwałych podstaw. Kasy zapomogowe nie wszędzie istnieją; o emerytalnych mowy nima, pomimo że praca zeerska jest bardzo forsowna i przedko rujnąca siły. Zdobywanie nauki jest oparte na praktyce, prowadzonej wódno metod pierwotnych. Pierwsza szkoła dwuklasowa dla zecerów powstała w Petersburgu dopiero r. 1884, druga, prywatna, nieco później także w tem mieście. Obie wykształciły 157 fachowców, którzy przynajmniej nie marnowali czasu na charakterystyczne terminowanie i wykonywanie praktyki, w znacznej części niemającej nic wspólnego z zeersstwem.

Wyroby brązowe stanowią dziś bardzo już poważny odłam produkcji fabrycznej, staly się ozdobą artystyczną miast, muzeów, gabinetów prywatnych, salonów, swiętyń, gmachów publicznych itd. Fabryki krajowe mają wszakże w tej mierze silne współzawodnictwo zagranicy, która walczy taniością i produktami swoimi zalewa wszystkie rynki. To niewątpliwie było bodźcem dla wytwórców krajowych, którzy starają się coraz bardziej wyżej z szablono. Różne drobniaki, figury, kalamarze, lichtarze, podstawki, przyści, ozdoby do mebli, uderzają na wystawie wielozgodą pomysłów i wielkimi urozmaienieniami, czego jeszcze przed laty kilkunastu nie było. Kopiowano beznamiętnie wyroby zagraniczne i to przeważnie takie, które nie miały już pokupu na rynkach zachodnich. Fabrykanci przekonali się, że niezbędne są wskazówki i pomoc artystów. W wystawie wzięło udział kilku przedstawicieli tego działu produkcji w Warszawie.

Oprócz wyrobów brązowych przemysł artystyczny użytkował wiele innych metali i mieszanin. Są piękne okazy kuto

z zelaza, odlane z cynku. Wytwórcy mogą tu przy pomysłowości artystów wprowadzić wielką rozmaitość, bo tego rodzaju wyroby sięgają dalekiej przeszłości, więc gdy się znalazło sposobistwo szablony dzisiejsze, łatwo już czerpać i urozmaiać wzory z wieków ubiegłych, szczególnie pochodzące z Włoch, Hiszpanii, Flandryi, Francji, Głuski i Angsborga (XVII i XVIII w.). Dziś właśnie daje się spostrzec ten zwrot do przeszłości w upodobaniach ogółu i produkty fabrykantów.

Jakkolwiek dużo jeszcze braków posiadają wyroby krajowe, znieć jednak już wpływ sztuki, przynajmniej na pewne rodzaje przedmiotów. Ozdoby architektoniczne i ogrodowe, balustrady, grupy różno itd. ujawniają pewną poprawność rysunku, czystość w wykonaniu, usuwanie szwów w odlawach po wyjściu z formy. To dowodzi, że wytwórcy nie uważają za korzystne dla siebie i ogółu wypuszczać z fabryki wyroby swoje bez racjonalnego wykonania. Postęp w tej mierze pojdać pewno z czasem dalej, a zarazem mnożstwo rysowników, grawerów, czerzów, wogóle fachowców, ukształconych w zakresie artyzmu przemysłowego, znajdzie korzystne zarobki.

Dział elektryczności tak jest rozległy, różnorodny i wdzięczny, że po prostu składa go zbywać pobieżną wzmianką sprawdowawczą. Chcąc przynajmniej ogólnie charakterystyzować dzisiejsze zastosowanie elektryczności w różnych dziedzinach pracy ludzkiej, trzeba byłoby tej sprawie poświęcić osobne miejsce. To też w artykule niniejszym nie zastykujemy tej całej obfitości materyału, jakiego nam dostarcza wystawa. Sama np. elektroizacja i elektro-metalurgia, jako nadzwyczaj ważne czynniki w rozwoju różnych gałęzi przemysłu, imponują swym olbrzymim rozwojem. Galwanoplastyka i galwanostacja są dziś podstawą wielu działów produkcji materiałowej. Nadto bieleńie masy papierowej i tkanin, wydobywanie farb, wyprawa skor za pomocą elektryzacji posunio niewątpliwie wysoko techniki. Dotychczas jednak są to jeszcze próby laboratoryjne. Stereotypia ewe obecne udoskonalenie zawdzięcza również powyższemu czynnikowi. O r. 1882 daje się spostrzec w tej mierze wielki postęp. Na wystawie moskiewskiej było zaledwie pięciu wystawców, którzy wykazyali zastosowanie galwanoplastyki w drukarstwie. Przedmioty wówczas wystawione nosiły charakter zaludwie prób. Dziś, gdy dynamomaszyn znalazły ogromne zastosowanie, drukarstwo udoskonalone, pospiesznie przybrało charakter produkcji fabrycznej. W ostatnich czasach przybyło mu jeszcze jedno udoskonalenie: transformatory prądu ciągłego, tj. elektromotor i dynamomaszyn, połączone razem na jednym wale i pozwalające korzystać z prądu o stałych wartościach ze stacyi centralnej. Ma to doniosłe znaczenie dla drobnych zakładów, które nie mogą się zdobyć na własne motory i dynamomaszyn. Transformatory w obrębie Państwa Rosyjskiego pojawiły się niedawno i mają wyjątkowe zastosowanie. Większość drukarni dużych używa dynamomaszyn. Dziś już we wszystkich wybitniejszych zakładach wprowadzono galwanoplastykę (między in. S. Orgelbranda Synów w Warszawie). Stereotypy galwanoplastyczne stoją znacznie wyżej od lanych, z tego względu, że nie niszeją się szybko. Gdy lane mogą dać tylko 40,000—50,000 egzemplarzy druku, galwanoplastyczne nadziemnie 250,000, a zelazne około 75 milionów w wyraznych odbitek. Prosteż to za pomocą galwanoplastyki można otrzymać wyborne kopie z oryginałów, czego nie podobna dokonać żadnym innym sposobem.

Stereotypy zelazne galwanoplastyczne są używane w wyjątkowych wypadkach, gdy np. trzeba odbijać około miliona e-

gzemplarzy. To też istnieją one tylko w zakładach wyrabiających papiery rządowe (banknoty, karty, banderole itd.). Dodac należy, że galwanoplastyka żelazna, wynaleziona w Rosyi, tylko w niej praktycznie jest stosowana. Za granicą praktycznie czynią próby. Jedną z wybitnych fabryk w Darmstacie nabywa u skarbu rosyjskiego żelazo elektrolityczne do preparatów chemicznych.

Binsty i wogóle przedmioty artystyczne, wykonywane za pomocą galwanoplastyki, nie są wytworem przemysłu krajowego. Przychodzą one zazwyczaj z zagranicy. Również tylko za granicą są wyrabiane za pomocą galwanoplastyki rury miedziane bez szwów.

Tak zwana galwanostogia (osadzanie ciekłych warstw metali za pomocą galwanoplastyki) oddaje wielkie usługi przemysłowi, zarówno za granicą, jak i w obrębie Rosyi. Szczególnie środków ten jest używany do złoczenia, srebrozenia, niklowania, a nawet w wyjątkowych razach pokrywania wyrobów metalowych miedzią i kobaltom. Jedno z głównych ognisk produktory tego rodzaju jest w Warszawie, która w tym zakresie świetnie się popisała na wystawie nad Wolga.

Elektryczność oddaje jeszcze nieocenione usługi w spajaniu metali najtwardszych. W obrębie Rosyi sposoby te są używane zaledwie w szesciu fabrykach, między innemi u Lilpola i Raus w Warszawie, tudzież w warsztatach kolei Orłowsko-Wilejskiej i Urajskiej. Wogóle wszakże spajanie elektryczne w obrębie Państwa mało jest używane, co przypisują zbyt słabemu obeznanu się z przemysłem z elektrochemii. Dopiero miedawno tę gałąź nauki zaczęto wprowadzać do programu wyższych szkół technicznych.

Konieczne ten bardzo pobieżny przegląd wystawy wszechpaństwowej w Nizszym Nowogrodzie, dodad musimy, że pod względem naukowym posiada ona wielką wartość i że ta właśnie strona na razie nie rzucza się w oczy, bo nauka nigdy nie jest błyskotliwa, nie negi i nie bawi tłumów. Badaczowi postępów wiedzy, spostrzegaczowi wj zjawisk życia społecznego i ekonomicznego wystawa daje wielką obfitość materiału do malowania oddzielnych obrazów, tudzież charakteryzowania zjawisk i warunków tego życia. Wreszcie daje ona mnóstwo wskazówek, pozwalających się orientować się w poszukiwaniach. Naturalnie ani mieliśmy zamiaru, ani chcieliśmy tego materiału wyzorcać w sprawozdaniu niniejszem. Spożytkujemy go w innych razach.

Zen. Pol.

W D A L I

Radom. Obywatele miejscowi usiłują urządzać janki, utrzymywane przez chrześcian. Zawiązana w tym celu spółka będzie nabywać partiami bydło stepowe, założy własną rzeźnię i sklep w mieście; w razie zaś pomyślnego rozwoju przedsiębiorstwa, wybuduje szatnię lodową. Opracowania kontaktu spółkowego podjął się p. Władysław Siliński, adwokat przysięgły.

Łódź. Liczba członków Towarzystwa subiektów handlowych i przemysłowych zwiększyła się w ostatnim czasie o kilkanaście. Jest ich obecnie 805 rzeczywistych i 282 protektorów. Budżet na rok bieżący wynosi 31,700 rs. Biblioteka posiada 2,338 dzieł. Na zakup książek przeznaczono sumę rs. 500. Zarząd tworzy posadę bibliotekarza z płacą 300 rs. rocznie. — Narzędzie wymierzono jeden środek przeciwko speculacji budowlanej, igrającej z życiem i mieniem ludzkiem. W nowowykończonych domach zabroniono wynajmować lokale, dopóki kamienice te nie będą przyłączone przez specjalne komisje budowlane. Wyłączający się z pod tego rozporządzenia będą pociągani do odpowiedzialności sądowej. Dotąd mieszkawcy, zdani na iskie,

a raczej pastwę kamieniczników, wynajmowali lokale prawie na oślep, po obejrzeniu planów. Oczywiście byli częstokroć narażeni na wielkie nieprzyjemności, np. wprowadzali się do domów, w których schody nie były jeszcze zaopatrzone w poręczę, okna nie miały szyb itd. — Wielkie przegadanie i tkałnie bawelnie na wzór fabryk zagranicznych, zaczęły sztucznie zwiłzać powietrze w zakładach. Wynisło to na polepszenie higienicznych warunków pracy i na jej produktywność. — Instytucje kredytowe w Łodzi przestały przyjmować do dyskonta weksle wystawione na komorne. Właściciele domów skutkiem tego korzystają z usług dyskontów prywatnych, którzy wyszukują położenie; pobierają za dyskonto weksli krótkoterminowych 12%, a za platne w terminach 9—12 miesięcznych biorą po 18%. — Powstaje w Łodzi Bank kupiecki, którego głównymi założycielami są wielcy fabrykanci. Kapitał zakładowy stanowi 8,000 akcji po rs. 250, czyli 2,000,000 rs. Operacje polegają być na dyskontie weksli, kupnie i sprzedaży waluty zagranicznej, papierów wartościowych itd. Termin otwarcia zapowiedziano na 13 stycznia.

Kijów. Według *Żuż. Kr.* generalny gubernator kijowski, wołyński i podolski, hr. A. P. Ignatjew, otrzymuje nowe wyższe stanowisko. Jako jego następcę wymieniał gubernatora niżnowosyrowskiego, generał-lejtnanta Baranowa. — Pierwsze Towarzystwo frygacyj powstaje na południu Rosyi z kapitałem 400,000 rs. w 1,000 akcyach po 400 rs. — Dogale pokłady rudy żelaznej odkryto na Krymie w pobliżu Kerzu. Wzięci je w dzierżawę od miasta inżynier francuski Bayard na lat 30.

Petersburg. *Peters. Wied.* powracając jeszcze raz do sprawy projektowanego ograniczenia ulg młodzieży, twierdzi, że pomyślnie nie miała wielkiej wagi dla ministerium wojny, ponieważ liczbą wstępujących do wojska studentów i wychowawców gimnazjów jest zbyt drogi w porównaniu z liczebnością armii, a natomiast może bardzo szkodliwie oddziaływać na wykształcenie wyższe. — *Pravit. Wiest.* ogłosił rozporządzenie o powołaniu w r. b. 282,400 rekrutów. Z liczb tej wypada na Królestwo Polskie: 66. Warszawską 4,341, Kaliską 3,525, Kielecką 2,261, Łomżyńską 1,721, Lubelską 3,054, Piotrkowską 3,059, Płocką 1,593, Radomską 2,321, Suwalską 1,924 i Siedlecką 2,222. — Powstaje w mieście Towarzystwo dostarczania robotnikom przedmiotów „pierwszej potrzeby” w dobrym gatunku i po cenach niskich. Założycielami tej instytucji są fabrykanci.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Zatwierdzono ustawę Towarzystwa spożywczych urzędników państwowych w Koszku, gub. Radomskiej.

— Władze austriackie wysłedyli całą szajkę handlarzy, wreczających młode dziewczęta dla Turcji i Ameryki południowej. Spółka złożona z mężczyzny i kobiet.

— Fundacya Nansena, stworzona dla popierania wiedzy, cigłe warsta, dzięki składowi publicznemu. Najmniejszych wynoszą dotąd po 100 koron. Konsul Heiberg w Chrystianii obwarował 50,000, dr. Nobeli hr. Dickson po 25,000, rodzina Selau w Chrystianii 15,000 koron.

— Główna komisja ogólnego spisu ludności ukochyła już wszystkie prace przygotowawcze. Instrukcje, broszury, kartki i inne publikacje musiano wydrukować w następujących językach: rosyjskim, polskim, litewskim, arabskim, ormiańskim, burskim, wotackim, kalmuckim, kirgizkim, lotewskim, niemieckim, tatarskim, tatarskim, fińskim, czereńskim, czuwaskim i estońskim.

Szeczy. Półtawu i Charków starają się o szkoły rolnicze. Ministerium zaproponowało, ażeby oba miasta wspólnymi siłami otworzyły jeden instytut agromiczny.

— W Kazaniu otwarto nowy instytut weterynaryjny.

Departament rolnictwa opracował plan wykształcenia rolniczo-gospodarskiego w głównych

okreęgach rolniczych państwa. Plan ten, który wejdzie pod rozprawę w drugiej sesyi rolniczo-wiejskiej, polega na następujących punktach: 1) w celu rozwinięcia wśród ludności wiejskiej odpowiedniej wiedzy, należy otworzyć nowe zakłady naukowe specjalnie istniejące już typów i uzupełnić system wykształcenia i naziemni instytutami charakteru naukowego, w celu fachowego przygotowania odpowiedniej liczby specjalistów i rozpowszechnienia wiedzy agromicznej; 2) liczba szkół różnych typów powinna być odpowiednio do podziału państwa na różne okręgi rolnicze i zgodna z potrzebami każdego z nich; z tego punktu widzenia w zakresie rolnictwa pożądanem jest: a) utworzenie wyższego zakładu agromicznego na południu państwa, b) otwarcie średnich zakładów naukowych w głównych okręgach rolniczych, gdzie ich nie ma; dotąd: c) otwarcie szkół niższych skarbowych otwartego typu po jednej na gubernię, gdzie ich nie ma, i po kilka prywatnych, prostszej organizacji; co się tyczy ogrodnictwa i sadownictwa, to departament uznaje za konieczne otworzyć w Rosyi europejskiej, niezależnie od istniejących szkół prywatnych, pięć skarbowych typów szkół w Pencie, gdzie średnią i wyższą kursy ogrodnicze. Usunąć za pożądaną otwarcie nowego instytutu mleczarsko-gospodarczego, albi. wyższych kursów dla studentów mleczarskich, w celu wykształcenia techników instruktorów i nauczycieli szkół, tudzież otwarcie szeregów niższych szkół mleczarskich. Wyrażono życzenie, aby przy średnich szkołach agromicznych otwarto specjalne oddziały dla przygotowywania techników w zakresie pszczelnictwa i pasiecznictwa. 3) Wszystkie wskazane wyżej zakłady naukowe mają być otwierane stopniowo, w miarę wynagrodzenia środków finansowych na pokrycie kosztów organizacji i utrzymania, niezależnie od sum, które mogą być udzielane ze skarbu państwa.

— Szkoła rekrutów im. Konarskiego w Warszawie wkrótce będzie zreformowana według typu normalnego, opracowanego przez ministerium oświaty r. 1889. Program przedmiotów ogólnie kształcących, niemających się wspólnego z rzemiosłem, będzie znacznie skrócony. Prócz tego kurs nauk zamiasł lat sześciu, będzie trwał tylko cztery. Do zakładu tego, po skróceniu szkół elementarnych, mają być przyjmowani uczniowie, którzy w 16-ym roku będą zupełnie przygotowani do pracy w fabrykach, zakładach przemysłowych i warsztatach.

Koleje i komunikacye. W Zakopanem zaprowadzono sieć telefonów rządowych.

— Naczelnik warszawskiego zarządu pocztowego czytał starania o bezpłatny przejazd listonoszy w tramwajach.

— W roku przyszłym powstaje nowe towarzystwo żeglugi parowej na Wiśle między Warszawą a Włocławkiem.

— *Peterb. Wied.* twierdzi, iż sferę kolejową zainteresował projekt utworzenia marek, usuwających trudności, związane z kupowaniem biletów. Pasażer ma naklejać markę na stosownym blankiecie.

— Wobec otwarcia rubru na kisi Syberyjskiej, ogłoszono taryfy strefowe do 8,010 wiorst. Całą tę przestrzeń w klasie trzeciej można przejechać za 36 rs. 80.

Peterb. Wied. dowiadując się, iż koleji Wiedeńska ma w roku przyszłym przejść w ręce skarbu.

Wydatki i szary. Zjazd młynarzów zapowiedziano na połowę listopada.

— Na wiosnę odbędzie się w Petersburgu wystawa szkółek lasnych.

— W Berlinie otwarto międzynarodowy kongres pracy kubit. Przyhlyło 500 uczestników z różnych państw.

— W Gostyniu (Poznański) otwarto wystawę grzybów jadalnych i trujących.

Zmarli. Eusebiusz Czernikowski, we Lwowie, profesor filozofii na uniwersytecie lwowskim, b. poseł do rady państwa i sejmiku galicyjskiego.

— Władysław Orlicki (Blumenfeld), literat. Odebrał sobie życie; 42 lata.

— Maks Farkos, w Tomaszowie, literat i tłumacz Petliuga; odebrał sobie życie. W wiosienach jego obrać nie znalazłono ani jednego centa.

— Jerry Liebnach, pod Baltzwygtem; znany ze swych walk w parlamencie austriackim, szermierz partyi niemiecko-klerykalnej. Nie odezwał się sympatya dla Słowian, szczególnie zaś dla Polaków.

Odpowiedzi Redakcyi

Jednemu z prośb. Ochronianie dzieci od okrucieństw ciemnych i złych rodziców zapożyczając z dawnych byłoby ostatnim i najmniej skutecznym środkiem. Ukarać uścisliły się niezawodnie na bezbronnych i posłających w ich władzy istotach, a trudno, żeli w każdym domu stróżować flantrop lub prokurator, którzyby je zmusić powstrzymywali.

M. K. Niewiele dodaćchyśmy mogli do uwag w liście Pańskim zawartych.

St. D. Żądając wskazania dzieł do przekładu, ma Pańi zapewne zamiar zożytkowania swych tłumaczeń w druku. Otóż ostrzegamy, że podaż tego rodzaju prac jest obecnie za wielką i że nielatwo

byłoby znaleźć nakładcę. A w takim razie po co marnować czas i trydy?

— Komitet Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z zapisu Jakoba Natanson'a przyznane zostaną w roku przyszłym dwie nagrody pieniężne.

Jedną nagrodą przeznaczoną będzie za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyka, nauki przyrodnicze włącznie z biologią), ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1893, 1894, 1895, 1896; druga, za taką pracę w dziedzinie nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, historycznych lub tym podobnych.

Zgodnie z ustawą Kasy pomocy i stosownie do zastrzeżeń; uczynionych przez zapisodawcę, powyższe nagrody udzielone być mogą jedynie

poddanym rosyjskim, mieszkającym w Królestwie Polskiego, w Królestwie urodzonym.

Komitet zarządzający Kasą, własnem staraniem usiłuje zebrać dla poddania ocenie prace, ogłoszone w wymienionym okresie; dla ułulnienia jednak możliwych przecieżeń, prosi o skłanianie prac, o których mowa, w biurze Komitetu (Bank Handlowy) lub na ręce jednego z członków Komitetu, przed 1 października r. b.

Za Prezesa Komitetu prof. D. Baranowski.
Członok Komitetu Sekretarz St. Jabiński.

Student uniwersytetu poszukuje korepetycyj. Wiadomość w Redakcyi.

— Do dzisiejszego numeru dołączamy w dodatku kwartalnym ark. 7—12 dzieła Dallomagna a: Człowiek zwyrodniały.

OGŁOSZENIA

! OSTRZEŻENIE !

Compagnie du Vin
„SAINT-RAPHAEL”
Valence, Drome, France,

podaje do wiadomości, iż w Warszawie pojawiło się w handlu **falszowane** wino Saint-Raphael i dlatego prosimy przy kupnie **zwracać uwagę** na markę fabryczną naszego wina, i na markę Stowarzyszenia fabrykantów dla ścisłego fałszu (Union des Fabricants pour la repression de contrefaçons). Każda butelka naszego wina jest zaopatrzona w pieczęć komory w Libawie i dołączona jest do niego broszura **dra de Barre** o winie, jako środka **pozynonym, wzmacniającym i skutecznym**.

W Warszawie nasze wino można nabywać u Pp.: Czesława Dąkowskiego, Jakubochina i Jamnickiego, E. Langnera, W. Lechowskiego, J. Lijewskiego & Co, Romualda Lesisza & Co, J. Mrozowskiego, W. Mullera, A. Potrzebalskiego, M. Seydla i Synów, Simona i Steckiego, E. Skorupskiego, Ludwika Spiesza i Syna, Schultza Zawadzkiego, w Towarzystwie „Unitas”, F. Venuleta & Co, P. Voigta & Co, H. Welta, J. A. Weycherta i J. Zelnikera

Nakładem naszym wyszła
PSYCHOLOGIA DZIECKA

Dr. med. L. Wolterga.

Cena rs. 2, z przesyłką pocztową
rs. 2 kop. 20. Ekspedycja opraw-
ne o 20 kop. drożej.

Do nabywa w księgarni T. Paprockiego
Dr. M. Siewicza: *Wychowanie drog
mózgowych. Tęże Rozpoznawanie i
leczenie rzęzątki według metod wy-
wan/eh w szpitalu Neekera w Paryżu.*
E. Milla: *Poszukiwanie kliniczne nad
zapalenia nasionowców.*
Dr. K. Mielniczka: *Obecny stan nauki
o katarze pęcherza móżgowego.*

SZKOŁA PRYWATNA MĘSKA

przy ulicy Chmielnej Nr. 13,

przygotowywa uczniom do niższych
trzech klas średnich zakładów nauko-
wych. Przyjmują się nawet niemieję-
cych czytać i pisać. Wymagane są: me-
tryka urodzenia i świadectwo szczeplie-
nia ospy. Przy szkole stancya dla uc-
niów szkół prywatnych. Zapis odbywa
się codziennie od godz. 10-ej do 2-jej.

Przełożony szkoły R. Kowalski,
h. nauczyciel szkół rządowych.

Bezpłatny dodatek „Prawdy”

Zasady Fizjologii

Huxleya—Rosenthala,

wyśćć w osobnej książce i jest do
nabycia za cenę rs. 2, z przesyłką
pocztową rs. 2 kop. 15.

Wydawnictwo HENRYKA WAWELBERGA.

TRYLOGIA HENRYKA SIENKIEWICZA:

„OGNIEM I MIECZEM” 2 tomy,

„POTOP” 3 tomy,

„WOŁODYJOWSKI” 1 tom,

opuściła prusę w taniem „Jubileuszowem wydaniu.”

Cena wszystkich trzech powieści (6 tomów) w księgarniach:

w całym Państwie | rubli dwa (s. 2)
w całem Ruskiem | w oprawie rubli trzy.

Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

WYDAWNICTWA „PRAWDY.”

J. Brandes. Główne prądy litera-
tury XIX w., tomów cztery, t. I.
K. Lewali — rs. 8.

Ekonomia polityczna według naj-
znakomitszych badawców nie-
miecckich niemieza — rs. 3.

L. Liard. Logika, tom. K. Le-
wali — rs. 1.

A. Espinas. Społeczeństwa zwia-
żące wraz z dodatkami ogóln-
nych dziełog socjologii — rs. 3.

Uroga. Wskazytkie powyższe
dzieła abonent *Prawdy* na-
bywać mogą za półowę ceny.

L. H. Morgan. Społeczeństwa pier-
wotne, czyli badanie kulci ludz-
kiego postępu od dzikości przez
barbarzyństwo do cywilizacyi,
przekład A. Bąkowski — rs. 3.

E. Tylor. Zmyślność i moralność
szkita (w oprawie) — rs. 1.50.

J. Harni i A. Krzyżanowski. Mę-
żczyńscy myśli (w oprawie) —
rs. 1.

Dr. Azam. Charakter w zdrowiu
i w chorobie — kop. 40.

N. Harnsteden. Byran w aryżkach,
kop. 50.

Dr. F. Rajkowski. Poradnik le-
karski wraz z apłok domową
(w oprawie) — rs. 1.

K. Lewali. *Historja XIX w.* od
r. 1800—1881 — rs. 3 k. 30.

E. H. Tylor. Antropologia z ilu-
stracyami, przekł. A. Bąkow-
skiej — rs. 2.

M. Mignet. *Historja Rewolucyi
francuskiej*, tomów dwa—rs. 2.

Na kosztu przesyłki do każdego rubla należy
dołączyć kop. 15.

Staraniem Spółki Nakładowej wyszedł a druku:

Henryka Bielonego

WYBÓR PISM

tom III-ci i zawiera:

Ksiągę Le Grand oraz Noce florenckie,
w przekładzie

Maryi Konopnickiej.

Cena rubel jeden, na przysyłkę kop. 15.